

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2j, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zhr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

W PŁY W KOBIECY.



„Siła nasza w naszej duszy, a ta siła więzy kruszy.”

Nikt zaprzeczyć nie może wpływu kobiet na to, co je otacza, czego mnóstwo mamy przykładów w życiu codziennym, a historia wykazuje niejednokrotnie, iż złagodzenie obyczajów, podniesienie się pracy i dobrobytu wypływa z umoralnienia społecznego stanu kobiet. Wówczas nawet bowiem, gdy lekceważono istotę niewieścią, odmawiając jej praw ducha i człowieczeństwa, mimo pozornego poniżenia swego, zajmowała ona właściwe w społeczeństwie miejsce i wywierała wpływ dodatni, delikatnością swoją łagodząc srogość mężczyzny, czy to w roli jaśniejszej urokiem wdzięków kochanki, czy matki-wychowawczyni swego potomstwa, lub wreszcie pracowitej gospodyni domu.

Lecz jak obecnie różne są zdania co do praw kobiety, tak dawniej tem bardziej prawa te były solą w oku mężczyzny, ponieważ najdzielniejsze i najszlachetniejsze nawet umysły, wyznaczały jej podrzędne w społeczeństwie stanowisko.

Arystoteles nazywa kobietę „wielką pomyłką natury.” Prawodawstwo Likurga czyni ją jedynie narzędziem, potrzebnem do utrzymania rodzaju ludzkiego. Według Hypponaksa dwa razy tylko w życiu kobieta przynosi szczęście swemu mężowi „w dzień ślubu i w dzień śmierci.” Arystofan zjadliwie wymienia wszelkie jej do samodzielności pretensje, z czego sądzić można, iż kobieta zawsze toczyła walkę o swe prawa, skoro tenże sam Arystofan opiewa dalej złośliwie, że „mężowie jęczą pod jarzmem fartucha.”

Niezaprzeczony wpływ, jaki kobieta wywie-

rała na charakter życia społecznego, odbija się najwyraźniej i w piśmiennictwie, począwszy od najdawniejszych czasów, skończywszy na obecnych, gdyż była ona zawsze przedstawicielką pokoju, wdzięku i uczucia.

W mitologii greckiej np. Minerwa, opiekująca się ludźmi, oraz dopomagająca im swoim rozumem — jest wyobrażeniem mądrości, Temis czuwa nad sprawiedliwością, Dyana i Hekta miały skuteczne leki na cierpienia ludzkie, Muzy opiekowały się tem wszystkim, co kształci w ludziach poczucie piękna i ducha ich podnosi, — słowem, twórcza wyobraźnia ludzka przyznała kobiecie właściwość przyczyniania się do szczęścia ludzkości, przez tę doskonałą władzę duszy — współzuciem zwaną, poruszającą dźwięczne struny serca, które rozbrzmiewają miłością bliźniego i gotowością poświęcenia się dla drugich.

Wszyscy też prawie mistrze słowa, malarstwa lub rzeźby, odtwarzając kobietę — dowiedli nieśmiertelnymi swymi dziełami, tego wpływu, jaki ona wywierała na mężczyznę po wszystkie czasy.

Trzymana długie wieki w zamknięciu domowym, palona żądzą swobody i wybicia się po nad niski poziom swego istnienia, walczyła ona wciąż z całą armią nieprzyjaciół sprzysiężonych przeciw jej wolności mężczyzny, aż zdołała przekroczyć granice swego domu i rzuciła się w świat szerszy, trzymając wysoko sztandar swego samodzielnosci, obecna zaś emancypacja ma za cel misję cywilizacyjną na punkcie polepszenia doli niewieściej przez równouprawnienie jej w pracy.

Kierowane temi ideami kobiety, wywalczyły coraz nowe dla płci swojej stanowiska społeczne, z których możemy coraz szerszy i bardziej dodatni wpływ wywierać. Im kobieta jest szlachetniejsza i rozumniejsza, im lepszego serca, tem silniejszy jej wpływ, tem pe-

wniejsze zwycięstwo, bo zawsze najpotężniejszym nieprzyjacielem dzikości mężczyzny była delikatność i uczuciowość kobieca.

Któż może np. silniej oddziaływać na człowieka w zaraniu jego życia, jeśli nie kobieta-matka, otaczająca najczulszą troskliwością dziecie, urabiająca jego charakter, wszczepianiem w serce jego wiary, oraz cnót i uczuć wzniosłych. Czyż nie raz samo wspomnienie zacnej matki nie ratuje nas od moralnego upadku?!

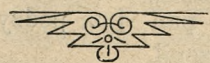
W kogo wpatruje się z uwielbieniem młodzieniec, jeśli nie w ukochaną kobietę, gdy zrozumie najpiękniejszą chwilę życia — utajoną w miłości?

Na kim może polegać z ufnością mężczyzna, jeśli nie na żonie, swej dożgonnej towarzysze życia, choćby go wszystko w tem życiu zawiodło?

Kto jest osłodą w starości rodziców, jeśli nie córka? A kto wreszcie aniołem opiekuńczym w cierpieniach ludzkich, jeśli nie dobra, współczująca kobieta? Nasze cele życia są wielkie i święte, a właściwość wpływu jest nam wrodzoną, jeśli potrafimy zasłużyć na to określenie poety:

Cześć, sława polskiej kobiecie
Niechaj rozbrzmiewa po świecie,
Bo wiara, która nas żywi,
Wytrwałość, która świat dziwi
I walka z życiem złączona
To ona!

Matka-Polka M. R.-S.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ,



(Ciąg dalszy).

Czarna dziewczynka wydobyla też książkę i kajet, zaczęło się czytanie.

Monotonnie terkotała maszyna do szycia. Szwaczka zdawała się automatem, druga jej uczennica, nie należąca do uczących się, ziewała ukradkiem i zerkała na studenta, wreszcie, gdy zegar wybił godzinę, wstała, zaczęła się zbierać do wyjścia.

— Idziem razem, Mańka? — szepnęła do towarzyszek.

Tamta, jakby z żalem zamknęła książkę.

Złożyły robotę, cicho zamieniły słów kilka ze szwaczką i poczęły się ubierać do wyjścia. Dzieci pisały teraz, a Stuch, chodząc za ich plecami, dyktował i poprawiał.

Dziewczyny wybiegły na schody i rozwiązały się ich języki.

— Chce ci się z dziećmi dukać to czytanie! Mnie od tego sen morzy. Żebyż jeszcze ten student był co ludzkiego! Eee—cała mi ta buda obrzydła. Niedługo kantem wszystko puszcze. Trafia mi się co lepszego!

— A co? — ciekawie spytała Mańka.

— Eee—co ci mam gadać. Zaraz wszystko ojcu wypaplesz.

— A to sekret?

— Nie sekret, ale po co wszystko starym gadać. Co im do naszych spraw. Żebyś mi poprzysięgła, że się nie wygadasz, tobym ci powiedziała.

— Pewnie że przysięgnę. Toć twoja sprawa, to ojciec i nie ciekawy. Powiedz, Stefka!

— Znasz ty tego grubego mydlarza na Siennej!

— Już ci że znam.

— No, to on mi obiecał służbę w magazynie. Dają piętnaście rubli na miesiąc i wikt.

— O Jezus! To raj. A w jakim magazynie?

— Gorsetów, na Chmielnej.

— Aj, Stefka, to możebym i ja z tobą tam się dostać mogła. Już umiem szyć, a pani daje tylko pięć rubli.

— E, ty jeszcze za głupia, a zresztą czy cię to ojciec puści.

— Dlaczego?

— Ot tak! — zaśmiała się Stefka. — Onby ciebie chował w pudełku. A z tego co ci przyjdzie! Niczego się nie dobijesz! Ja tam nie myślę głupią być i tak głodem przymierać. Zapowiedziałam matce, że mi dość kurateli, od niedzieli rzucam to szycie!

— Toć i gorsety szyć trzeba!

— Co ty rozumiesz! Poproś ojca, żeby ci nos utarł.

— Nie, to nie! — obraziła się Mańka i umilkła.

Były już na Siennej. Na rogu Marszałkowskiej jakiś pan już podżyły, zajrzał im w oczy i zaczął.

Mańka poczęła uciekać, Stefka odpowiedziała chichotem i konceptem. Jegomość poszedł za nimi.

— Czego ty zmykasz? Zje cię, czy co? — fuknęła Stefka, oglądając się.

— Mnie zaraz strach chwyta! — szepnęła Mańka.

— Czego? taki stary, to jak nie, da na cukierki!

— Za co ma dać? Toć my nie będziemy prosić!

— Oho, jeszcze on będzie prosić. Ot, poczekaj chwilę, ja się z nim rozmówię. Zobaczysz, że da!

Machinalnie Mańka stanęła. Stefka zawróciła o parę kroków, zaczęły rozmawiać ze starym, potem się zbliżyli i Mańka posłyszała koniec rozmowy.

— No, dobrze, poczekam w cukierni, tylko nie długo.

— Małą chwilę, tylko matce tego rubla dam.

— Masz rubla, a spiesz się! Tu mieszkasz?

— Trochę dalej. Niech pan idzie do cukierni.

Pobiegły. Stefka chichotała z cicha.

— Nie mówiłam ci. Dał! Naści dwa złote.

— Nie, nie chcę! Za co? A jak nie pójdziesz teraz do niego, to cię do cyrkułu zaprowadzi.

— Ale—niech mnie znajdzie! Będę ja mu za rubla do cukierni przychodzić. To ci pier-nik!

— Jak ty się niczego nie boisz! — rzekła Mańka, jakby z zazdrością.

— Oho, a co mi kto zrobi?

— Matce to rubla oddasz?

— Jeszcze czego! A jej co do moich pieniędzy. A ty żebyś mi nie wypaplała przed ojcem, bo Antek ci zapłaci!

Mańka wzdrygnęła się. Brata Stefki, lokaja, bała się, jak ognia. Gdy przychodził czasem do swej rodzicielki, praczki, ich sąsiadki, miał szczególną przyjemność straszenia dziewczyniny.

Były już u celu. Weszły w bramę i w podwórku zagłębiły się na ciemne schody, wiodące do suterenu.

Praczka zajmowała izbę od frontu, ojciec Mańki mieszkał od podwórza, w norze, przerbionej z piwnicy. Rano wychodzili oboje — on był posłańcem, ona od pół roku uczyła się szycia u pani Galeckiej.

Przedtem chowała się na podwórku.

Mańka weszła ze Stefką do jej matki, po klucz od swego „lokalu.“ Trafiły na małżeńską scenę. Mąż praczki i rodzic czworga dzieci, wyrobnik z fachu, a pijak i włóczęga z praktyki, przyszedł właśnie po parotygodniowej nieobecności rozmówić się z żoną, to jest dostać od niej pieniędzy.

Odmowę opłacał razami. Znać było w izbie, że szukał skarbu skrupulatnie, kuferek był rozbity, graty poroztrzāsane, balia z wodą wylana, dwoje małych dzieci schowało się pod stół, a małżonek swą prawną sługę i niewolnicę kopał nogami i bił, gdzie dosięgnął.

Mańka, słysząc krzyki i wymysły, chwyciła ze ściany swój klucz i umknęła. Stefka, przywykła do podobnych widowisk, rzuciła się jak pantera na ojca. Krzyki i wymysły się zdwoiły.

Mańka otworzyła swe schronienie, poomacku znalazła zapalki, zapaliła lampkę.

Zimno było i wilgotno w tej norze. Lamp-

ka oświetliła ściany zielonawe od pleśni, brudny sklepiony sufit, okienko piwniczne na podwórko, przez które nigdy słońce nie dochodziło. Dobytek stanowiło łóżeczko Mańki i tapczan ojca, kuferek, stolik, zydell, parę desek na ścianie jako półki na naczynia kuchenne i kilka obrazków na ścianach. W kącie była kuchenka.

Dziewczyna rozpałała ogień i wzięła się do gotowania strawy. Nie było to bardzo skomplikowane, trochę kartofli i herbata. Wiedziała, że ojciec, jeśli dobrze zarobi, przyniesie okrasy do kartofli i mleka, jeśli dzień był zły, zjedzą kartofle z solą, popiją czystą herbatą i pójdą spać. Tymczasem kuchenka ogrzewa izbę.

Węgiel rozgorzał, dziewczynka wtuliła się w ten ciepły kątek przy piecyku, i nasłuchując odgłosów życia z mieszkań sąsiadów, rada była, że jej nikt nie bije, nie wymysla, nie poniewiera. Nie czuła nędzy, ni troski, Jak zapamięta, mieszkała tak zawsze, i wszyscy z którymi się spotykała i znała, nie mieli lepiej. Czasami zdawało się jej, że kiedyś w najgłębszych wspomnieniach dzieciństwa, widziała dużo drzew zielonych i dużo miejsca, ale ojciec mówił, że jej się to śniło chyba. Urodziła się w takiej samej izdebce, matka zaraz umarła i oni we dwoje z ojcem byli zawsze razem. On ją nauczył pacierza i czytać, on jej sprawiał sukienki i karmił. Gdy zaczęła myśleć i kombinować, zrozumiała, że on był lepszy od całego świata, który znała. Nigdy nie lajał, nie bił, nie bywał pijany, z nikim się nie kłócił. Głodna nigdy nie była, dobry był dla niej, tylko go się zawsze bała, bo ani się zaśmiał, ani zażartował i nikt u nich nie bywał, chyba za interesem stróż lub sąsiadka. A Mańka tak chętnie się śmiała, tak lubiła spiewać, takby rada zabawiła się z dziewczętami. Ale ojciec nie pozwalał, o Stefkę czasem ją ostro wygderał, zaledwie tolerował znajomość. Więc się czasem nudziło dziewczyninie i marzyło się jej zajęcie w kompanii, a przytem większy zarobek. Gdy tak dumiała, roilo się jej, że gdy dorosnie, będzie dostawać miesięcznie nie pięć, ale trzydzieści rubli, wtedy ubierze się ładnie i codzień będą jeść mięso, i będą mieli pokój na piętrze, i okno takie, że na niem można będzie mieć kwiatki w wazonikach, i ojciec będzie codzień mieć tytoń, i pozwoli jej przyjmować koleżanki, albo czasem wieczorem pójść posłuchać muzyki u stolarzów w oficynie!

Stefka była o dwa lata wprawdzie starsza, ale już od dwóch lat pomagała matce, a ją ojciec wciąż trzymał, jak dziecko. Zbierała się zawsze powiedzieć mu to wszystko, ale ja-koś zawsze brakło jej śmiałości.

Woda zakapiała tymczasem, po izbie rozszedł się zapach kartofli. Mańka poczuła głód, zaczęła pilniej nasłuchiwać przyjscia ojca. U praczki się uciszyło, gdzieś z podwórka od stolarzów dobiegały dźwięki harmonii i jakiś chrypliwy zegar wybił dziewiątą.

Wreszcie rozległy się kroki i do izdebki wszedł Gedras.

Mało się zmienił przez te dziesięć lat, trochę osiwił i zaostrzyły mu się rysy, ale i zlagodniały zarazem, a gdy spojrział na dziewczynę, to się zlekka uśmiechnął.

— Głodnaś, nieboże? — spytał dobrotliwie, rozbijając się ze swej urzędowej kapoty i do-
bywając z kieszeni przyniesione zapasy.

Mańka zaczęła je oglądać.

— Oho, dobry był dzień, tatku! — ucieszy-
ła się.

— Dobry — nożyśka też bolą i brzuch pu-
sty.

Usiadł i począł obliczać dzienny zarobek,
ona, gospodarując, świergotała:

— A tu się znowu tak bili i krzyczeli
u Jeleniewskich. Myśmy ze Stefką tam wpa-
dły na najgorsze!

— Nie wiele lepsza i Stefka! — mruknął.—
A ty co porabiałaś?

— Ano, jak ojciec kazał, byłam u księdza,
wedle przygotowania do spowiedzi.

— No i co?

— Kazał, żeby ojciec sam przyszedł. Py-
tał, czy my tutejsi! Po co mu to?

Gedras ramionami ruszył.

— A potem poszłam do pani Galeckiej —
szyla, potem mnie posyłała z robotą do ja-
kiejś pani na Wspólną, dali mi złotówkę,
a potem biegałam po nici i potem przyszedł,
jak codzień, ten student do dzieci.

— Uczylaś się razem?

— Uczyla, ale że Stefka już odchodziła,
więc i ja musiałam iść z nią. Dzieci zostały
jeszcze.

Gedras się zmarszczył.

— A tobie co za mus trzymać się Stefki.
Nauki nie opuszczaj.

— Kiedy proszę tatki, boję się sama wie-
czorem iść. Zawczoraj sama wracałam, to ja-
kaś stara mi drogę zastąpiła i koniecznie cią-
gnęła, żebym z nią szła. Ledwie uciekłam.

— Czemuś mi nie opowiedziała?

— Nie wiem, tak się wystraszyłam! — ba-
kała.

Popatrzył na nią zmarszczony.

— Od jutra będę ja po ciebie wstępował
A ze Stefką się nie włócz, to nie kompania.

— Proszę tatki... ja... mnieby się chciało..
ja myślę...

— Co bąkasz? Coby ci się chciało?

— Więcej zarabiać. Stefka powiada, że
u pani Galeckiej, to ja niczego się nie dobiję.

— Co ci się marzy! Dzieciak taki, zara-
biasz pięć rubli i obiad. Jeszcze ci mało?
Cóż — głodnaś, nie odziana, co ci brak! A ja
ci mówię, Stefki nie słuchaj, ona dziewczyna
próżniak i latawiec. U pani Galeckiej bę-
dziesz aż podrośniesz i nabierzesz rozumu.
Ja chyba lepiej o tobie myślę i dbam, jak
Stefka. Nie wierzysz mi już?...

— Wierzę, tatku, ale chciałabym, żeby nam
lepiej było!

— Ino myśl, żeby nie było gorzej! No —
daj jeś!

Gdy spożyli wieszczę, Gedras otworzył
kuferek, dobył ze dna szmatkę z zebranymi
pieniędzmi i rozłożył je na stoliku, dzieląc
na kupki.

— To jutro na komorne cztery ruble, to
na twoje trzewiki trzy, to na węgiel rubel.
Ot zostanie nam jeszcze dwa ruble.

— I moja złotówka! — pochwaliła się.

— Toś jej nie przejadła na cukierki!

— Oho — ja już nie dziecko. Tatko wciąż
myśli, że ja nigdy nie wyrosnę! — zaśmiała się.

— Radbym cię zawsze dzieckiem mieć, ale

rośniesz, rośniesz i dorosniesz! — rzekł smu-
tno, patrząc na nią.

— To się tatko z tego smuci?

Nie odpowiedział, patrzył wciąż na nią.

Rosła, ale jeszcze była jego. Nie długo
już pewnie. W oczach rosła i rozwijała się
nad wiek. Zkąd w takiej piwnicy bujają cza-
sem takie świetne kwiaty?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pożądanie wiosny.



— Powiedz mi, matko, powiedz raz przecie,

Czy zima śnieżny swój całun zwija?

Czy ciepłe tchnienia płyną po świecie,

Z dolin się wznoszą sine opary?...

Czy się twarz słonka w wodach odbija,

Szepczą burzany, szumią szuwały.

Jaki tam błękit, mateńko?

— Szary.

— Powiedz mi, matko, powiedz jedyna,

Czy się listkami stroją już drzewa?...

Czy ziemia trawką runieć zaczyna,

Ciepły deszcz pijąc chłodnemi usty?...

Czy barwną szatę już przyodziewa

I kwiaty wpina w zielone chusty?

Jaki tam świat jest, mateńko?...

— Pusty.

— Powiedz mi, matko, czy srebrne dzwonki

Już tajemniczo po lasach dzwonią?...

Czy się zrywają z miedzy skowronki

I lecą w niebo z piosnką otuchy?...

Świegoce ptactwo chociaż nad błonią

I dźwięczą muszki, jak polne duchy,

A bór brzmi pieśnią, mateńko?...

— Głuchy.

— Czemuś mi serce, mateńko, wzbiera,

Że gdzieś pofrunąć chce, niby ptasze?...

Ślepe się oko na świat otwiera

I choć źrenica pokryta cieniem,

Zda mi się widzieć te łany nasze

Kwiatów i błysków złane strumieniem —

Czemuś drży serce?

--- Wiosny pragnieniem.

— A gdzież ta wiosna w światel powodzi,

W zielonym wianku na białej skroni?...

Czemuś się spaźnia?... czemu nie schodzi

I z śniegów ziemi raz nie wygrzebie?...

Ja czekam słońca, kwiatów i woni

I snami o niej wciąż ludzę siebie;

Kędyż ta wiosna, mateńko?...

W niebie.

n.



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

W południowo-zachodniej stronie od placu
Zgody rozciąga się stare miasto, pełne zauł-

ków i ciasnych powikłanych uliczek, pełne
też wschodniego zgiełku i ścisłu. Najrozmai-
tsze, bardzo oryginalne i malownicze stroje
odbijają co chwila jaskrawą grą kolorów na
szarem tle miejskiego tłumu. Kobiety ze wsi
pozawijane w białe chusty, jak zakonnice, lub
jak Turczynki w feredziach i baszmacach,
mężczyźni w fustanellach białych plisowanych
i rurkowanych spódnicach, odstających szero-
ko od kolan, jak krótka krynolina lub roz-
pięty parasol; inni w brunatnych, niezmier-
nie malowniczych burkach włosiennych, go-
towe typy bandytów górskich, o których ty-
le pisał About. Ludność wiejska i górską u-
żywa jeszcze często fezu, w mieście zniknął
on już całkiem. Górale chodzą też jeszcze
uzbrojeni w kindzały i staroświeckie pistole-
ty, jakby się wyprawiali na Turka. Tłum
uliczny odznacza się uprzejmością dla cudzo-
ziemców, a choć żywy i głośny, nie ciśnie
się, nie klóci, jak we Włoszech, odznacza się
poczuciem przyzwoitości i taktem. Niema też
ani tak bezczelnego wyzysku, ani tak ogól-
nego szachrajstwa, jak we Włoszech. Grek
oszukuje i wyzyskuje, ale w miarę i z bardzo
eleganckimi formami. Czuć też, że dba o do-
brą reputację i swoją, i swego kraju.

Życie uliczne ma tu dużo podobieństwa do
Francji. Ten sam tłum po kawiarniach, któ-
rych mnóstwo na każdym kroku, ten sam
ruch do późnej nocy. Tylko — z uznaniem
podnieść trzeba — ulica nie jest tu zawładnię-
ta przez pół i ćwierć światek, jak wszędzie
we Francji, zepsucie nie występuje tak bez-
czelnie. Francuzi, jak wszędzie tak i tu, sze-
rzą gangrenę moralną przez tingle, *cafés chan-
tants* i zdrożną literaturę belletrystyczną, któ-
ra tem więcej robi złego, że dla Greka Pa-
ryż ma urok niezmierny, a z nowoczesnego
Babilonu ma on tylko jego męty.

W środku starego miasta znajduje się ba-
zar wcale nie taki malowniczy, jak w Kon-
stantynopolu lub Kairze, albo nawet w Salo-
nice. Przeciwnie, zupełnie banalny i tylko
brudem i ciasnotą przypominający bliskość
Wschodu. Rzecz dziwna jak wszystko, cze-
go się dotknie wpływ europejski, traci wszel-
ką typową i oryginalną cechę, a zarazem
i wdzięk artystyczny. Gdziekolwiek panuje
Turek, a z nim wschodnie barbarzyństwo,
tam zarówno charakter miast, domów i ulic,
jak wewnętrzne urządzenie mieszkań i strój
przechodniów, pełne są barwy i stylu, pocią-
gają i bawią oko, zostawiają w myśli miłe
i wesołe wrażenie. Ateny, Bukareszt, Bel-
grad, Sarajewo, były dawniej prowincjonal-
nymi dziurami za tureckich rządów, ale czuć
w nich było niewątpliwie Wschód z jego nie-
wysłowionym czarem upajającym turystę, jak
haszysz. Belgrad z wsi tureckiej stał się tyl-
ko wsią zachodnią, ale z Bukaresztu zrobił
się, jak twierdzą Rumuni, mały Paryż, a Ate-
ny stały się miastem pałaców. Dawnego uro-
ku jednak, kolorytu, oryginalności, już w nich
nie szukać.

I bazar ateński, ogromny i pełen ludzi,
przypomina mi Odessę. Ten sam tłum ob-
szarpańców ze wszystkich końców świata,
o najróżnorodniejszych typach, ale wspólnym
wszystkim katylinarnym wyrazie twarzy; te
same kawiarnie i wystawy sklepowe pełne
owoców, jak na odesskim greckim bazarze

W pobliżu Warwakiön gimnazjum meżkie, wzniesione z wielkim nakładem przez bogatego kupca Warwakisa; a dalej piękne gmachy domu sierot, oraz domu podrzutków, urządzonych podobno wzorowo na sposób rossyjski i zostających pod protektoratem królowej Olgi.

Lud jest ciemny, zwłaszcza po wsiach, a w dalszych okolicach bardzo jeszcze dziki. Bandytów jednak wyniszczono prawie zupełnie po znanych przejściach z przed lat 20-tu, kiedy uprowadzono w góry, a następnie zamordowano kilkunastu turystów i członków poselstw w Atenach, a komunikacya w Grecyi nie jest z pewnością trudniejszą, ani mniej wygodną, niż w Galicyi. Oczywiście w górach jeździ się przeważnie tylko konno, a kolei jest jeszcze bardzo nie wiele. Pozaczyna ich dużo. Przeważnie jednak nie pokończono, dla braku funduszków lub partyjnych intryg, a czasem też dlatego, że okoliczni mieszkańcy mieli zwyczaj w nocy, pomimo straży, wykradać szyny kolejowe, pręty i słupy telegraficzne założone w ciągu dnia.

W miastach szkoły ludowe przedstawiają się korzystnie, zwłaszcza oczywiście w Atenach. Spotykałem nieraz liczne oddziały uczniów, idących po obiedzie za miasto w wojskowym porządku pod komendą professorów, czy może nauczycieli gimnastyki. Przypatrzywałem się też czasem ich marszom i pochodom na błoniach u stóp Akropolu. Chłopcy robili na mnie dobre wrażenie i zdawali mi się o wiele zwinniejsi, a bardziej karni, niż u nas. Pochody odbywały się całkiem po wojskowemu, w milczeniu i ze skupioną uwagą na komendę, co przy południowym temperamencie nie musiało być rzeczą łatwą. *Ena, dhi* (zam. *dhia*), *Ena, dhi* rozlegało się w powietrzu, a kolumny przyszłych obrońców ojczyzny rozwijały się, jak węże po polu.

W pobliżu pałacu następcy tronu i parku Zappejonu znajduje się Stadion, owalna arena, urządzona na starożytny sposób, z amfiteatrem marmurowych stopni, podnoszących się półkolem w górę i olśniewających w słońcu śnieżną białością. W arenie odbywały się przed kilku laty w obecności królewskiej pary i pod honorową prezydencją następcy tronu międzynarodowe olimpijskie igrzyska, bardzo swojego czasu głośne. Obecnie odbywa tu gimnastyczne zabawy i popisy młodzieży szkolnej, bardzo w fizycznych ćwiczeniach wprawna, a krótko przed moim przybyciem zebrało się całe miasto wraz z dworem królewskim na doroczny popis i gimnastyczny turniej wszystkich gimnazyów w stolicy, na którym pierwszą nagrodę otrzymali wychowawcy katolickiego kollegium Leoninum.

Zrozumieć się, nawet dla filologa, znającego język Homera i Arystofanesa, prostoprostu nie sposób, a cóż dopiero, jeśli o tym języku, ambrozyi humanistów i pladze gimnazystów, ma się, jak ja, bardzo mało wyobrażenia. Co jest tu najgorsze, to różnorodność języka czy języków, z jakimi ma się do czynienia. W narzeczu ludowym, zmieniającem się znacznie podług prowincyi, niema prawie nic z klasycznego języka, mnóstwo natomiast naleciałości albańskich, tureckich, włoskich, bułgarskich nawet. Obok tego jest język używany w pisowni, sfabrykowany na urząd przez filologów i professorów i oczywiście mający wie-

le punktów stycznych z językiem klasycznym, ale ze względu na zrozumiałość, znaczne od niego różnice. Językiem tym piszą się książki poważne i naukowe czasopisma — jest on jednak tak odrębny od tego, który się używa w potocznej rozmowie, że prócz niego jest jeszcze drugi, prawie całkiem niepodobny, ale dla ogółu zrozumiały język literacki, którym się posługują nowelliści i dziennikarze. Jest to język potoczny warstw wykształconych między sobą, w stosunku z ludem używają one innych całkiem słów i gramatycznych zwrotów, z czego znów tworzy się rodzaj odrębnej gwary. Ogółem biorąc, istnieje w Grecyi ze cztery lub pięć greckich języków, które, jak mnie zapewniają, nie są więcej do siebie zbliżone, niż hiszpański z włoskim lub duński z szwedzkim. W użyciu mieszają się one między sobą nieustannie, bo innym językiem pisze się list do przyjaciela, a innym artykuł naukowy, w innym języku uczy się chłopak w gimnazjum z podręcznika, a w innym zadaną lekcję objaśnia mu nauczyciel; inaczej całkiem mówi się do stróża, a inaczej do gościa w salonie. Wynika ztąd okrutny chaos, którego cudzoziemiec nie spostrzega, jak długo nie zacznie uczyć się po grecku, ale gdy zacznie, wówczas nie łatwo mu zorientować się w tej gmatwaninie językowej.

Dwa są teatry w Atenach — w jednym grywają sztuki greckie, w drugim dają przedstawienia wędrowne włoskie trupy operowe. W lecie uszczęśliwia Ateny, a bardziej jeszcze Faleron, ulubione miejsce letniego pobytu mieszkańców stolicy, kilka francuzkich operetek, któremi *la grrrande nation* szerzy zachodnią cywilizację wśród zacofanych ludów.

Na greckim teatrze nie byłem — mówiono mi tylko, że dramat zawsze jeszcze szuka tematów i natchnień w bohaterstwie bojach z Turkami. Komedya grecka ma charakter francuzki, a nawet niewolniczo naśladowuje francuzkie wzory.

Byłem tylko na operze. Teatr ładny, elegancki i wcale okazały, choć dość skromny. Dzisiejsza mania budowania teatrów kosztem wielu milionów, jest nie tylko grzesznem marnowaniem publicznego grosza, ale wprost bezużyteczną śmiesznością. Nikt nie przeczy, że teatr jest potrzebny, jakkolwiek w naszych czasach bardzo często, żeby nie powiedzieć przeważnie, wpływ jego jest raczej demoralizujący, i zamiast podnosić i kształcić, obniża uczucia estetyczne. I z tem nikt spierać się nie będzie, że skoro teatr jest potrzebny, powinien być ozdobą miasta, które go wznosi. Ale jest w tem dziwne pogmatwanie pojęć i istotne wykrzywienie moralne, jeśli się tylko teatry chce budować za grosz publiczny, a inne, niemniej chyba użyteczne i niezbędne budynki, pozostawiają się dobroczynnej ofiarności jednostek. Jeżeli teatr jest potrzebny, niemniej przecie potrzebnym jest kościół. Nie trzeba być klerykałem, aby przyznać, że bez teatru może społeczeństwo w danej miejscowości być uczciwym i szczęśliwym, nie potrafi zaś być ani jednym, ani drugim bez kościoła. A jednak, gdybyśmy spytali, wiele w Krakowie i we Lwowie miasto wydało w ciągu ostatniego dziesięciolecia na bu-

dowę teatrów, wiele na budowę i utrzymanie lub odnowienie kościołów, zestawienie cyfr wypadłoby — dziwnie. A może restauracya katedry na Wawelu lub kościoła Maryackiego mniejsze ma znaczenie dla Krakowa i kraju od nowego teatru?

Wróćmy z Krakowa do Aten. Dawano tu właśnie „Bohème“ Pucciniego, którą przed miesiącem słyszałem w Neapolu. Bałem się porównania — i ku wielkiemu a miłemu zdziwieniu obawy moje nie sprawdziły się. Oczywiście *mise en scène* była daleko skromniejszą, orkiestra i chóry o wiele słabsze, soliści druzgordzi, ale ci ostatni mieli głosy świeże i ładne, szkołę dobrą, a partyturę umieli wybornie i całość szła z pewnością nie gorzej, jak w Neapolu. A ostatecznie w teatrze chodzi przedewszystkiem o wrażenie całości. Co mi z tego, że jeden tenor i jeden sopran *di prima forza* wstrząsa głosem teatr lub zalewa mnie srebrem, jak słowik, kiedy równocześnie pierwsze skrzypce fałszują, drugi sopran piszczy, baryton detonuje, a alt bierze mnie za każdym występem na tortury? Uderzyło mnie zachowanie się publiczności. Tak blisko Włoch, a tak odmienne obyczaje. Nikt w kapeluszu na głowie nie siedzi, a nawet nie chodzi po sali, nikt nie rozmawia głośno przy odsłoniętej kurtynie, nikt też nie obiera pomarańcz, nie chrupie ciastek w międzyaktach. Stroje pań dość skromne, sposób bycia taki, jak we Francyi lub u nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).



BRATKI.

OBRAZEK.



Na skraju pola, tam gdzie kłosa lichsze i rzadsze, rośnie kępka bratków.

Nie pieszczochy to sztuki ogrodniczej, strojne w aksamitne różnobarwne sukienki ze złotymi guzami, ufryzowane, zalotne, z wyrazem sztucznego rozmarzenia w oczach. Zwyczajne polne bratki, chwast, stojący na równi z perzem, kąkolem, kaszką, na który nawet purpurowe maki i szafirowe bławatki poglądały z litościwą pogardą. Nic nie zaleca ich oczom przechodnia: najpierw barwa żółta, niesympatyczna, każąca je podejrzewać — choć niesłusznie — o zazdrość, łądyżka wata, o blade-zielonych, jakby wyblakłych listkach, i te oczy skośne, przywodzące na myśl zniechęconą rasę mongolską, nie — przyroda po macoszemu obeszała się z bratkami. Rozrzutna aż do zbytku dla innych kwiatów, np. dla róży, bo kolce nawet można uważać za jeden wdzięk więcej, — zda się, pozbierała skrawki materyałów, pozostałe po utworzeniu swych pieszczochów, i aby nie zmarnować, ulepiła z nich naprędce taki marny, niepozorny kwiateczek.

To też rzadko kto zbiera bratki, rzadko kto przypatrzy im się baczniej. Nawet dzieci, nie mające „wysoko“ rozwiniętego poczucia piękna, nie zbierają ich tak chętnie, jak inne kwiecie z powodu krótkich łądyżek, które coraz to wysuwają się z pulchnej, różowej rączki. Tylko baby wiejskie zrywają je i suszą na jakiś lek domowy.

Jednak niepozorne to kwiecie podobne jest do nieładnej, rozumnej kobiety, która nieraz o tyle zyskuje przy bliższej znajomości, o ile różne „piękności“ traca.

Niestety! — tak zwani „znawcy“ umieją cenić tylko blask, pozór, blichtr, a zresztą chodzą udeptanymi ścieżkami. Róża jest królową kwiatów—powiedziano kiedyś—więc przed każdą różą biją czołem, nie bacząc, czy to pączek uroczy, czy roztargana stara eleganka, ratująca sztuką resztki wdzięków.

Narecz-poeta przechował swą sławę nieknięta w kadzidłach romantycznych i smutnie pochyloną głową wzrusza serca piętnastoletnich niewinności.

Hyacynth—wykwintny markiz, zanadto nadał się do salonów, by z nim rozbrat wzięto; tulipan-dorobkiewicz, choć po jego lśniącym od złota stroju znać pochodzenie, znaczy zbyt wiele jako potentat finansowy—a zresztą trzeba mieć wzgląd na demokratyczne prądy wieku.

Lilia ze swą mistyczną postawą jest wzorem pobożności arystokratycznej, która wysoko po nad tłum poziomy podnosi nieskalanej białości rąbki i śle ku niebu woń wykwintnych modłów. Uczony prałat—heliotrop, przewodzi gronu smukłych irysów; to panie dostojne, noszące miecz w herbowym klejnocie, oddane miłosiernym uczynom, w których funt zabawy łączy się z lutem jałmużny. Do tego wybranego grona przyjmują czasem i plebejuszki: udatnie skromnego fiołka i drobną stokroć—jednego dla taktu w obejściu, każącego usuwać się w cień przed potentatami (wetuje to sobie zapachem, głuźącym inne kwiaty), drugą dla jej wdzięcznej, wiecznie wesołej a naiwnej minki, którą bawi wszystkich, a najwięcej papę-tulipana.

Konwalia miałyby może powodzenie, ale w tak świetnym gronie brak jej... czystego technienia ojczystych lasów i dlatego prędko wędnie.

A kogóż obchodzi ten tłum pospolitaków, zaludniający pola, łąki, gaje, trawniki, rosławy nawet — wstyd powiedzieć — na śmietnikach? Kto oprócz przyrodnika, zmuszonego poznać wszystkie okazy, zbadał bliżej kształty i barwy, życie i losy tych drobnych roślinek?

Jest ich za wiele — prawda! nie są rzadkością, więc niczyjego nie pociągają wzroku, a zresztą — nikt nie jest prorokiem w swym kraju. Gdyby to były jakieś kaktusy potworne, karłowate, suchotnicze palmy, dziwaczne storczyki,—ilużbyto się znalazło amatorów, wielbiących cuda... cudzoziemczyzny.

Wspomnieliśmy już, że bratek, jak rozumna kobieta, zyskuje przy bliższym poznaniu. Zyskuje niezaprzeczenie. Stańcie tylko w pogodny letni dzień na polu, albo lepiej usiądźcie na miedzy i spojrzycie na ten kwiatek, ale uważnie i bez uprzedzeń. Smułka łądzka wznosi się prosto nad trawy i otaczające ją zioła, listki blade, skromne, ale ładnego kształtu, opływają roślinkę, jak schludna a zgrabna sukienka cichej pracownicy, która wie, że na strój wykwintny szkoda ciężko zapracowanego grosza. A nad tem żółty kwiatek o ciemnych oczach, tak niby pospolity, a jednak na jednym polu nie znajduje dwu bratków podobnych do siebie.

Jedne są bledziutki, prawie białe, smutne cichym smutkiem ludzi wątłych ciałem a wielkiego ducha, osłonięte godnością wielkiego bólu, jak starożytną tuniką. Inne gorąco-żółte, wpadające w odcień pomarańczowy — to ogniści działacze, którym z ciasno na wyznaczonej losiem niwie. Niezadowolone i gorzkie życia wybiły im na lica; ich czarne, skórsne oczy zdają się grozić, a czasem skarżyć na to, że w koło nich tyle chwastów, ostu, pokrzywy, że tak często słyhać świst obmowy, a słońce tak wcześnie zachodzi i nie wszystkie rozświeca zakątki. Są inne jeszcze z odcieniem błękitnym — naród marzycieli, którzy tak długo wpatrywali się w niebo, aż na nich przeszła jępa barwa, i odbłaskiem myśli idealnych starła dziedziczną żółtą barwę. To arystokracja bratków — arystokracja

ducha. Im wyższą, który ukochał ideę, im głębiej wzrok zatapiał w lazurowe przestworza, tem w silniejszy stroi się błękit. Rzadko, bardzo rzadko trafiają się bratki zupełnie niebieskie: to ci, którzy posiadli klucz do tajemniczej świątyni doskonałości.

A jakież rozmaitość w wielkości i kształcie! Są drobne, maleńkie bratki z oczyma na kształt czarnych punkcików, przypominające swawolne dzieci; są bratki o wielkich, delikatnych płatkach, spadających ku ziemi, jak bujne sploty dziewczęce; są szerokie, wesole, śmiejące się do słońca, rosy, wiatru, podmuchów rodzimej łąki; są wązkie, o wielkich ciemnych plamach, przypominające twarze średniowiecznych ascetów. Całe gamy barw i kształtów w tak niepozornej roślince!

A nadto ma ona jeszcze jedną zaletę. Jest nią niezwykle miła i subtelna woń, którą trudno wprawdzie poczuć, wachając jeden bratek, lecz która płynie, jak z kadzielnicy, z wiązki bratków, jak gdyby te kwiaty przy wspólnym tylko wysiłku wytworzyć ją mogły.

Woń to miękka, jak puchy kwietne, cicha — jak promień jesiennego słońca, ulotna — jak chwila szczęścia. Tego, kto nią oddycha, ogarnia wzruszenie; świat mu się wypięknia, jak pod technieniem czarów, wyjaśnia zmarszczone czoło, pierzchają myśli ponure, a na serca spada pogodna tęsknota i wspomnienie pełne wdzięczności—o tych, którzy mu tu, na ziemi — braćmi byli.

J.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Humanizm nie zniósł wprawdzie od razu doszczętnie przepaścistych stanowych różnic Średniowiecza, ale rzucił ziarno, z którego wnet zeszła i rozkrzewiła się ta roślina, co w parę wieków później zakwitnąć miała czerwonym kwiatem wielkiej rewolucji, w następstwie czego z gorzkich soków straszliwego kwiatu wyrósł słodki owoc wolności narodów i równości powszechnej. Bo skonstatować musimy, że wyzwolenie tak społeczeństwa, jak młodzieńca ma swoje niebezpieczne strony: z pod dyscypliny wyrwawszy się na przestwór, wzbija się najpierw w górę pięknym wzlotem, ale potem zwykle ze zbytńskiego rozpędu zwiechnie sobie skrzydła i runie w przepaść i z tej dopiero wychodzi na poprzednio widziane, lecz w rozpędzie pominięte wyżyny.

Ideowe także wyzwolenie zagalopowuje się zwykle tak samo: od krytycyzmu pędzi do sceptycyzmu, od tego do wykorzenienia razem z fałszem samejże prawdy — i wtedy młodzieniec traci wiarę a społeczeństwo cnotę. Analityczny kierunek Humanizmu w połączeniu z oswojeniem się z pogańskim duchem indifferentyzmu i demoralizacji szpecącym mądrość i piękno staroklasyk, spowodował odchrześcianienie przekonań i spoganiecie obyczajów. Zaczęto od wypleniania chwastów, nadużycia z łona hierarchii kościelnej, od powierzenia instytucjom świeckim części ciężarów szkolnictwa i filantropii, odejmując je

podupadłym umysłowo a nieraz i moralnie klasztorom od ograniczania politycznej władzy w rękach nadużywających jej feudalnych książąt Kościoła; skończono na przeniesieniu krytyki z urzędników na samo prawo, z narzędzi na mistrza, — rozpęd krytycyzmu uderzył o fundamenty wiary, aż w końcu zimne technienie sceptycznego racjonalizmu zmroziło żywe ciepło wierzących serc i ufnych dusz, Humanizm przetworzył się w Reformację, ta zaś przez zdjęcie hamulca z pychy rozumu miała poprowadzić społeczeństwa na drogę rezonowanej demoralizacji.

Ale to jest także jedna z ewolucyjnych dróg ludzkości, na której ciernie przydrożne zdzierają z niej szpecące łachmanki, aby kiedyś wyszła z głębokiego jaru w pięknej nagoci starej prawdy.

Tu się kończy analogia pomiędzy jednostką a ogółem; bo człowiek ostatecznie dochodzi tam, gdzie sam chce, a społeczność ostatecznie dojdzie tam, gdzie musi, na zakreślone jej w pierwotnym planie szczyty — per aspera ad astra.

Wielki ruch ideowy Odrodzenia, poruszając wszystkie kwestye, potrafił też i o kwestyę kobiecą. Po raz pierwszy od początków ludzkości powstała wątpliwość i postawionem zostało pytanie, czy niewieści umysł jest rzeczywiście i niezaprzeczenie tak znacznie niższym od męskiego umysłu? I poraz pierwszy na tle wywiązanej ztąd polemiki, wśród różnych zdań odezwały się też takie głosy, jak te, których echo znajdujemy w dziele Balzara Castiglione z Mantui, przyswojonem nam w wolnym przekładzie z włoskiego i zastosowanem do warunków miejscowych przez jednego z najświetniejszych naszych stylistów Złotego Wieku, Łukasza Górnickiego. W dziele tem p. t. „Dworzanin“ — co oznaczało wówczas ogólnie człowieka, mającego „dworskość układną“, to jest ogładę i kulturę — jest rozdział zatytułowany: „O panicy dwornej“, w którym przytaczane są poglądy wprost zdumiewające. Rzecz jest ułożona w formie dyalogów, które prowadzą z sobą wykształceni humaniści roztrząsając mądrze i uczenie rozmaite aktualności swego czasu, przyczem autor wkłada w ich usta różnorodne pojęcia i przekonania, mające kurs w owej dobie Odrodzenia. Kwestyę kobiecą roztrząsają umiarkowani i zapalczywie postępowi, a jeden z tych ostatnich wygłasza takie zdania, za które dziś jeszcze nazwanoby go skrajnym feministą. Dowodząc zupełnej równości umysłowej kobiety, żąda dla niej jednakowej z mężczyzną nauki, porusza sprawę nierówności społecznej płci obu i doprowadza do wniosku, że kobiecie przyznać należy prawo udziału w sprawach publicznych, bo niejedna mogłaby równie dobrze jak mężczyzna, „sądzić, hetmanic, być posełką na sejmie.“ I pomysłmy, że Castiglione pisał dzieło swoje około roku tysiąc pięćsetnego!...

Nie musiało naturalnie być wiele głosów, żądających uspołecznienia kobiety; ale było ich wiele uznających dla niej potrzebę nauki, skoro stało się niebawem rzeczą zwyczajną, a następnie nawet wymaganą, aby kobiety ze sfery inteligentnej były także oświeconymi. Oświata jednak owa przybrała, — zostając, jak zawsze pod kierunkiem męskich

wpływów — cechy odrębne, zastosowane rzekomo do właściwości kobiecego umysłu, a rzeczywiście do tego szablonu kobiety, jaki sobie utworzył cywilizowany mężczyzna nowożytny. Zawsze, we wszelkich warunkach tak ustrojowych jak umysłowych, chciał on ją mieć taką a nie inną dla siebie — nie dla niej. Stawszy się kulturalnym, zapragnął towarzyski mogącej go rozumieć, bo inna go nudziła. Ale nie bawiłaby go mędrsza od niego, a nawet tylko równie wykształcona, powagą inteligencji swej stojąca obok niego. I dla tego ułożonym został szemat specjalnie kobiecej pedagogiki, według którego z niewielkimi zmianami dotąd jeszcze formuje się intelektualność większości osobników żeńskiego rodzaju. Z szematu tego wykreślono gruntowne studia nad obiektami „zbyt poważnymi,” do których należą takie działy wiedzy, jak matematyczny, filozoficzny, przyrodniczy, społeczny, dozwolone zaledwie po łebkach, lub całkiem za nawias wyrzucone. Całokształt kobiecego wykształcenia objął tylko talenty, języki historyczne i literackie odczytanie, stylową ozdobność konwersacyjną i epistolarną. Tak sformułowany system edukacyjny, kulturalny, mężczyzna przypuścił kobietę do kultury, ale tylko w kierunku estetyki intelektualnej, który nazwałby można zdobnictwem umysłowym — jeżeli nie umysłową kokieterią. Utarły się nawet wyrażenia odpowiednie: mężczyzna swój umysł *uprawia*, kobieta swój *ozdabia*.

Przyniosło tedy Odrodzenie w darze kobiecie pierwszy impuls do równouprawnienia umysłowego, przyniosło tę nowość dotąd niewidzianą, że już *wymagano* od niej wykształcenia, chociaż z zastrzeżeniem ujęcia go w takie ramki, aby nie mogło stać się dla niej podniętą do starania się o samodzielność i niezależne stanowisko. Furtka została otwórzona; kobieta zdolna i nauki żądna przeciwną się przez nią mogła na przestwór wiedzy poważnej, wiedzy powszechnej i bezpłciowej, nie przykrojonej *ad usum delfini* dla słabej płci niewieściej. To też do tej furtki pociśnęło się odrazu mnóstwo kobiet, Humanizm znalazł odrazu mnóstwo zwolenniczek; takie mnóstwo, że dziw to prawdziwy, z kądem raptem tyle zapału do wyższej oświaty w tych utrefionych główkach, z których zdawałoby się, że fikcyjna królewskość z okresu rycerskiej galanterii musiała wypędzić wszelką myśl głębszą, zniwelować próżnostkami i czułością wszelką chęć górniejszą. A wśród tego tłumu leżącego z ciemności do światła motylków wyróżniło się odrazu wiele kobiet wyższej, intelektualnej miary, i nie dość powiedzieć „wiele,” bo było ich po prostu tyle, jak nigdy jeszcze. Chlubą historii cywilizacji stał się świetny zastęp przesławnych humanistów; ale jednym z ciekawszych zjawisk był tak liczny rój niepospolitych kobiet — humanistek.

Nie sposób wymienić wszystkich, nawet znakomitszych; poprzestać musimy na niektórych.

Przedewszystkiem wypada złożyć hołd pamięci kobiecie, która tylko co do czasu należała do żadnej epoki. Joanna Darc wśród kobiet wszystkich czasów była zjawi-

skiem jedynym, a w zakresie swojej działalności niema sobie równej w całej historii kobiety. Jej dzieje wszystkim znane, ale nie raz niedokładnie lub nieco opacznie, więc warto je sobie powtórzyć; wogóle warto zawsze grupować porządniej w swej pamięci te rozproszone wiadomości, które w niej nieraz tak bezładnie wylaniają się z chaosu drobnych nabytków szkolnictwa.

W początkach XIII w. rozpoczęła wojna stuletnia Francji z Anglią o koronę francuską, do której rościli sobie prawa królowie angielscy, uważający się za bliższych jej dziedziców po kądzieli, przybrała w XIV-tym w. cechę na wskroś narodową, gdy Anglicy oparci na stronnictwie burgundzkim podbili znaczącą część Francji i zajęli stolicę. Stronnictwo prawego króla opierało się najazdowi coraz słabiej, coraz więcej Francuzów, z bojaźni lub dla interesu, przechodziło na stronę angielską — i już się zdawało, że dla Francji niema ratunku, że musi utracić niepodległość. Sam król Karol VII, zwany jeszcze delfinem jako niekoronowany, już zamyslał uchodzić za granice kraju, gdy wtem pewnego wiosennego dnia 1429-go roku stanęła przed nim na zamku Chinon siedemnastoletnia wiejska dziewczyna, i powiedziała mu z naiwną prostotą, że ją Pan Bóg przysłał na ratunek Francji, której wybawienie polecono jej z nieba.

Jakkolwiek powszechną była wtedy wiara w nadprzyrodzoność, jednakże takie wystąpienie jakiejś chłopskiej dziewczynki nie mogło być wziętem na seryo przez króla i dwór jego. Ale dziewczynka nie zraziła się doznaniem przyjęciem; opowiedziała ze szczerością i siłą przekonania o wizjach, jakie miała, o głosach świętych, jakie do niej mówiły z nieba, podając sposoby oswobodzenia ojczyzny; a na dowód prawdziwości swoich objawień powiedziała Karolowi na osobności pewną jego myśl tajemną, o której nikt prócz niego nie wiedział. Wtedy poddano ją ścisłemu egzaminowi przed komisją teologów i legistów, a ci, badając skrupulatnie jej prawdomówność i poczytalność, zdumiewali się nad religijną i polityczną mądrością tej małej prostaczki. Joanna czytać i pisać nie umiała, od matki nauczyła się tylko pacierza, żyła dotąd wśród wieśniaczej swej rodziny w Domremy zwykłym chłopskim życiem, i przez żadne zewnętrzne wpływy nie była popychana w kierunku swojej missyi. Przeciwnie, rodzina powstrzymywała ją jak tylko mogła, a urzędnicy i wojskowi z sąsiedniego Vaucouleurs, do których się najpierw była zwróciła, wyszydźli ją i z niczem odprawili.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Antropologia o kobiecie.



Nie rozprawiając o kwestjach społecznych ani o emancypacji, lecz patrząc na kobietę okiem antropologa, możemy na podstawie bogatej a wielostronnej literatury przyjść do

wniosku, że tyle rozmaitych typów, właściwości i funkcji kobiecych, ile rozmaitych narodów i krajów na kuli ziemskiej.

Najnowsza antropologia uznała naturę kobiety za równie doskonałą, jak mężczyzny, niemniej zaznaczając duże różnice fizjologiczne i psychologiczne.

Fizjologicznym odmianom odpowiadają różnice pod względem umysłowym i moralnym.

Od wczesnego już dzieciństwa dają się zauważyć te odmienne upodobania.

Chłopcy są czynniejsi, bawią się w żołnierzy, jeżdżą na koniu. Lalki, stroje i tańce są zabawami dziewcząt. Dziewczyna rozwija się prędzej fizycznie i umysłowo, ale okoliczność ta nie świadczy bynajmniej o jej wyższości, bo zwierzę lub roślina im stoi na wyższym stopniu, tem powolniej i później dosięga najwyższego rozwoju.

Pozatem istniejące między kobietą i mężczyzną różnice są więcej nabyte, niż przyrodzone. Nieprawdą jest, jak twierdzą antropologowie, jakoby kobieta z natury była wrażliwszą, niż mężczyzna, ale prawda, że wypadki historyczne zdarzają się prawie wyłącznie u kobiet, podczas kiedy mężczyźni mają skłonność do hipochondrii.

Poznanie i wola mężczyzny zwracają się ku ogólnym celom, umysł kobiety zatrzymuje się na szczegółach. Umysł niewieści przybiera więcej zmysłowy, artystyczny kierunek.

Kobiety wykonywują bardzo subtelne roboty, natomiast tak mało mają refleksyi, że nie potrafią opisać własnego dzieła. O wiele trzeźwiejsze od nas, wybierają najkrótszą drogę do celu i mają więcej współczucia dla biednych lub nieszczęśliwych. Więcej natomiast między nimi obłudy i fałszu.

Zarzut Schopenhauera, znanego przeciwnika płci pięknej, o największej niecnocie kobiet jest niesłuszny. Statystyka moralności wykazuje mniejszą znacznie ilość przewinień wśród kobiet, niżeli wśród mężczyzn.

Piękność kobiety znajduje się w zależności od rasy, sposobu życia, klimatu i sta. u oświaty. Ubóstwo i ucisk wstrzymują rozwój fizyczny, powodując mniejszy wzrost, pochyloną postawę i zły wygląd.

Piękny typ niewieści rozwija się normalnie w wygodach i dobrobycie. Greczynki np. które używały do ciężkich robót pracy niewolników, słynęły z klasycznej piękności. Rysy spracowanej Laponki, zamieszkującej dzikie wybrzeża, są tak grube, że ją trudno odróżnić od mężczyzny.

Niemniejszy wpływ na rozwój piękności wywierają zwyczaje.

Hotentotka, która uważa szeroki nos za szczególnie piękny, spłaszcza go córce, modna zaś pani, dla której szczytem piękności jest możliwa cienkość w pasie, sznurkuje gors swój do bezkształtności. W Afryce nie zgrabność ani smukłość znajdują uznanie, lecz otyłość.

Dziewczęta więc tamtejsze karmią się w haremach, jak bydłeta na zarznięcie i dochodzą do potwornej grubości.

Piękność Włoszek rozpowszechniła sztukę tylko, w rzeczywistości mało tam pięknych twarzy: Rzymianki są wprost brzydkie.

Hiszpanka słynie z piękności, Andaluzyj-

ka zaś jest tak drobna, lekka, okrągła i elastyczna, że objawszy ją w pasie, można dwiema nóżkami zatknąć, jak lalczkę, w kieszeń.

Szwedki posiadają właściwą tylko sobie przezroczyść i świeżość cery. Z twarzy jak mleko białej, bije dziwny blask różowy, który posiada niewymowny urok.

Oni, którzy nie przykładają klasycznej miary do każdej piękności, wynoszą pod niebiosa typ Afrykanki, zwłaszcza blask jej czarnych oczu, raz mistycznie palających, to znowu łagodnych, rozmarzonych aż do melancholii.

„Cała poezja puszczy w tym wzroku.“

Wstydlivość nie jest wrodzonym, ale przez wychowanie nabytym uczuciem i nie występuje, jak sądzono, u kobiet, wcześniej, niż u mężczyzn.

W Japonii kapały się publicznie kobiety z mężczyznami, a dopiero chrześcijańscy misjonarze poczęli zaszczerpieć pojęcie wstydlivości.

Życie Australki można by nazwać prostytucją. Siedmioletnie dziewczęta pobierają się z małymi chłopcami, później oddają się każdemu gościowi z uszanowaniem. W Nubii rozporządza sobą Afrykanka co czwarty dzień. Na wyspach Maryańskich uważa się za najwyższy zaszczyt służyć rozwiązłym popędem mężczyznom.

Prawo żydowskie uważało nałożnicę po trzech latach za prawowierną żonę. Średnie wieki znały obok rycerskiej miłości najohydniejszą rozwiązłość, uważaną za konieczność organizmu państwowego. Sobór Konstancyjski z 1414 roku zwałił aż około 700 sprzedanych kobiet.

Miłości nie zna zupełnie wiele szczepów i ludów. Do powstania i rozmnażania nie potrzeba wcale tego uczucia. U wszystkich nie zepsutych ludów miłość macierzyńska jest silniejszą od płciowej. Urok miłości pokrywa u tych ludów gęsta mgła zabobonów i czarów.

U ludów pierwotnych, niewłaściwie zwanych dzikimi, wychodzą dziewczęta za mąż w niedojrzałym wieku.

Australka jest w 10 roku matką, na Wschodzie zawierają małżeństwa między 7—8 rokiem, a w Indjach łączy się brat z siostrą już w 5 roku życia. Jedenastoletnia Egipcyanka, matka kilkorga dzieci, wędnie szybko; w 20 roku jest już nieplodną i wygląda na 50-letnią kobietę.

Z historycznego i przyrodniczego położenia kobiety u różnych narodów da się rozwiązać niejedną zawila kwestya społeczna. Sławny obrońca praw politycznych kobiet, John Stuart Mill słusznie widzi w dzisiejszym małżeństwie przyczynę ich niewolnictwa i pragnie zamienić dotychczasowy sakrament małżeństwa na układ o równych prawach i z zupełną wolnością wypowiedzenia obu stron.

Schopenhauer uważa ze stanowiska filozoficznego wielożeństwo za naturalniejszą i lepszą formę, niż nasze małżeństwa. Na dowód zaś przytacza tę okoliczność, że u narodów poligamicznych ma każda kobieta utrzymanie, kiedy w naszych stosunkach widać niezliczoną ilość kobiet wegetujących — w wyższych i średnich warstwach, jako stare panny, w niższych, uginających się pod ciężarem pracy lub rozpusty.

Uprawienie i uporządkowanie faktycznie zresztą istniejącego u nas wielożeństwa uważa Schopenhauer za jedyne zadanie rozumnego społeczeństwa.

Kwestya społeczna kobiet nie da się rozwiązać jednak tak łatwo ze względu na etnograficzne różnice i odmienny charakter kobiet u różnych narodów.

Człowiek pierwotny nie znał węzłów małżeńskich, ani związków rodzinnych. Pierwotną formą pożycia była wspólność kobiet i mężczyzn, z której wywiązały się stosunki matryarchalne z panowaniem kobiet, a później dopiero życie patryarchalne z panowaniem mężczyzn. Wskutek wielożeństwa nabierało znaczenia pokrewieństwo po matce, a tem samem wzmacniało się stanowisko kobiety, podczas kiedy ojciec, czasem nawet nieznany, nie znaczył i stał zupełnie po za rodziną. Indywidualna forma małżeństwa wyrobiła się dopiero z porwania kobiet obcego szczepu.

Późniejszym rozwojem małżeństwa przez rabunek jest małżeństwo przez kupno.

Kobietę pożyczają, sprzedają, dziedziczą, jak martwy przedmiot. „Kobieta przy ognisku,“ czyli gospodyni domu jest owocem znacznie późniejszej kultury; wytworzyło ją rolnictwo, którego zbioru można spożywać tylko gotowane i sporządzone. W takich warunkach, kiedy mąż uprawia rolę, kobieta staje się władczynią domowego ogniska i opiekunką zapasów domowych. Te naturalne formy pożycia w głównych zarysach zachowały się do dzisiaj, uległszy, rzecz prosta, rozlicznym przeobrażeniom i zmianom, jakich stopniowo żądała od nich w swym pochodzie zwyczajnym cywilizacya, a wraz z nią nieodłączny satelita — przewrót kapitalistyczny.

Ign. Zieliński.



Henryk Lavedan.

UPRZEJMY SŁUCHACZ.



Znany komedyopisarz Henryk Lavedan wydał w tych dniach nowy zbiorek dyalogów, p. t. „Baïgnoires,“ owianych zwykłym u niego dowcipem subtelnym i lekką ironią. Podajemy naszym czytelnikom najładniejszy rozdział z tego tomu:

OSOBY:

MISTRZ PIÓRA — lat pięćdziesiąt

MŁODY AUTOR — lat dwadzieścia cztery.

Rozmowa toczy się w gabinecie mistrza.

MISTRZ. Tak, jestem sławny. Ludzie nieznani kłaniają mi się, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Znany jestem w świecie całym. Moje powieści były tłómaczone na wszystkie języki. Nie potrzebuję wymieniać mego adresu doróżkarzom i posłańcom, a moi korespondenci, gdy pod mem nazwiskiem napiszą *France*, mogą być pewni, że mnie list dojdzie z drugiej półkuli. Zarabiam, ile tylko chcę; mam wstążeczkę Legii i tylu

zawistnych, ilu holdowników — *c'est beaucoup dire*.

MŁODY AUTOR. A najwięcej czcicieli serdecznych.

MISTRZ. Nie, mój drogi. Ludzie mnie nie cierpią, ale mnie się boją. Piękne mam życie.

MŁODY AUTOR. Tak, doszedł pan do szczytu ludzkiego powodzenia, wyżej już zająć nie można.

MISTRZ. Przyznaję. Udawało mi się wszystko w życiu.

MŁODY AUTOR. Tak, wszystko.

MISTRZ. A wiesz dla czego? Zgadnij.

MŁODY AUTOR. Bo pan ma talent olbrzymi.

MISTRZ. To niepotrzebne do zyskania sławy.

MŁODY AUTOR. Wielką ambicję?

MISTRZ. Nadmierną. — Prawdziwie aktorską.

MŁODY AUTOR. Stosunki?

MISTRZ. Bardzo rozległe. Całą sieć.

MŁODY AUTOR. Charakter?

MISTRZ. Złoty.

MŁODY AUTOR. Zdrowie?

MISTRZ. Żelazne... Ale to wszystko, nie mówiąc o wielu innych zaletach, na nic się nie zda, jeśli człowiek nie posiada jednego sekretu. Ja go zdobyłem. A skoro mówimy szczerze, na cztery oczy i skoro już schodzę z pola...

MŁODY AUTOR. O! Mistrzu!

MISTRZ. Nieznacznie, ale niechybnie. Dotychczas ja sam jeden to spostrzegam... Otóż wyjawię ci mój sekret.

MŁODY AUTOR. Jaki pan dobry, szlachetny!

MISTRZ. Daj pokój. (wstaje i opiera się ręką o biurko) Umiałem słuchać...

MŁODY AUTOR. Przepraszam... Nie rozumiem...

MISTRZ. Zdradzam ci mój sekret.

MŁODY AUTOR. Więc takim jest!

MISTRZ. Tak, wydaje ci się, że słuchać równie łatwo, jak krytykować?

MŁODY AUTOR. Phi!

MISTRZ. Mylisz się, moje dziecię... Słuchać, — to *passé-partout* życiowe... Umieć słuchać — to sztuka i nauka zarazem. Możesz sobie głowę łamać całymi dniami i nocami nad tem, co sprawia *wszystkim* ludziom przyjemność *jednaką*... nie zgadniesz. Ale spróbuj ich słuchać uważnie, a przekonasz się, że ten klucz otwiera *wszystkie* serca. Świnopas i król, nuncyusz papieski i aptekarz, księżna i przekupka, lubią jednakowo być „dobrze słuchanymi.“ Zdaje mi się, że to Ludwik XV-ty powiedział: „Osobą najwybitniejszą po mnie w całej Francji jest ten, do którego ja mówię, dopóki ja do niego przemawiam.“ A dla czego?

Bo go słucha. Nikt nie zdoła wymyśleć subtelniejszego i skuteczniejszego pochlebstwa. A w dodatku daje ci ono pozory godności osobistej.

Słuchać, nie jest płaszczaniem się ani podłością. O ile nikczemniejszym od słuchającego jest mówiący, gdy napawa się wyrazem nie-mego uwielbienia swego słuchacza.

Żaden hold, żadna pochwała, najszumniejszy dytyramb nie zastąpią milczenia, pełnego zachwyty.

Słuchając, oddajemy się ciałem i duszą temu, który zaszczerpie nas swemi słowy. Choć-

by mówił rzeczy najgłupsze i najbanalniejsze, twarz słuchacza je transponuje na wzniosłe i piękne. Gaduła przegląda się, jak w zwierciadle, w oczach utopionych w jego źrenice. Odczytuje w nich własne słowa, a czy może być większa rozkosz dla próżności głupca? a zwłaszcza dla miłości własnej tych uroczyście głupców, których nazywamy ludźmi rozumnymi. Nie przecyzysz mi? Brawo! Widać, że przyswoiłeś sobie na poczekaniu moją metodę i stosujesz ją do mnie samego. Odpowiadasz milczeniem. Wyborna odpowiedź. Masz wielką przyszłość przed sobą.

Ale musisz się jeszcze nauczyć wszystkich sposobów słuchania. Jest ich ze sto co najmniej. Różnią się stosownie do faktu, stanowiska społecznego, płci, miejsca, godziny, dnia, pory roku...

W buduarze słucha się inaczej, niż w lesie; w kościele inaczej, niż na ulicy; w południe inaczej, jak po ciemku, a nie potrzebuję chyba ci dodawać, że słucha się inaczej biskupa, niż pułkownika: pierwszego z namaszczeniem, z pokorą i skromnością; drugiego z miną marsową, z podkreślonym wąsem, tak, jak pobudki wojskowej. Można też słuchać pułkownika ze drżeniem, że źle ukrywanym strachem, jak gdyby dziękowało się w duszy Bogu, że nie byliśmy w takich, jak on opałach. Ten drugi sposób jest nawet skuteczniejszy, bo jeśli wydasz się wojskowemu tchórzem, będzie miał tem lepsze pojęcie o swojej własnej odwadze i wdzięczniejszym ci będzie za to, niż gdybyś swoim spokojem dał mu do poznania, że jego czyny waleczne nie przejmują cię zachwytem, że zdobyłbyś się sam na podobne.

Trzeba zawsze słuchać w tym duchu i z tem uczuciem pozornem, z jakim mówiący opowiada. Wszak nie wydłużysz twarzy na wieść o ślubie, a nie będziesz się uśmiechał, słuchając o pogrzebie; ale zapamiętaj sobie, że nie tak nie wzrusza człowieka, jak wyraz współczucia udanego, jeśli on sam wyłącznie jest tego współczucia przedmiotem. Nie rozumiesz, prawda?

MŁODY AUTOR. Nie zupełnie.

MISTRZ. A więc słuchaj. Spotykasz pana X, którego ojca wysoko cenisz. X powiada ci: „Jestem niespokojny. Ojciec zasłał.“ Zmartwiłeś się szczerze. A czy X będzie ci za to wdzięczny? Bynajmniej. „Zmartwił się ze względu na ojca, a nie na mnie“—myśli i żegna cię chłodno.

Tenże sam X powiada ci innym razem:

— Wyobraź sobie. Spotkało mnie prawdziwe nieszczęście. Moja kucharka umarła. Już takiej drugiej nie dostanę.

Przybierasz minę smutną. Ponieważ X wie, że ci nie chodzi o kucharkę, że martwisz się przez życzliwość dla niego, będzie ci za to wdzięczny.

MŁODY AUTOR. Zrozumiałem.

MISTRZ. Nareszcie! Ale nie dość na tem. Słuchający powinien cieniować otrzymywane wrażenia, twarzą swą podkreślać efektywniejsze ustępy, wyrażać zachwyt lub nagannę, stosownie do słów, które słyszy. Niechże go Bóg broni, aby okazał najłżejsze złudzenie lub nieuwagę. Zepsulby tem odrazu skutek dwugodzinne słuchania. Jedno ziewnięcie może go zgubić na zawsze w oczach mó-

wiącego. Naprawdę tłumaczyłby się „nerwowym odruchem.“ Bieg czasu powinien więc być nieznanym. Biada temu, kto spojrzy na zegar dzienny, albo dotknie swego kieszonkowego zegarka, bodaj przez surdut i kamizelkę. Wolno mu tylko ucierać nosa—i to rzadko i dyskretnie.

Słuchanie jest niewolą, przyznaję. Ale jest też i rozkoszą, nietylko dla mówiącego. To żywe źródło obserwacji, to władza nad duszami. Słuchając umiejętnie, trzymasz je w dłoni, kierując nimi, jak ci się podoba. Tylko nie szczędź swych uszu, pozwól się nudzić do woli, wysłuchaj po sto razy jednych i tych samych anegdot. A strzeż się okazać, że je znasz. Jeżeli mówiący przypomni sobie, że już ci ją opowiadał, wdzięcznym ci będzie, żeś ty mu tego nie przypominał, a gdy zdarzy się sposobność, odwdzięczy ci się wpływami, protekcją, lub czemś podobnym.

Wierzaj mi, człowiek, który przerywa mówiącemu tok opowiadania, do niczego nie dojdzie. Jeżeli chcesz być kochanym, sławnym, szczęśliwym—słuchaj. Słuchaj starców, dzieci, słuchaj od stóp do głowy, całą swoją osobą; słuchaj każdego, słuchaj, choćbyś nierozumiał. Cóż ty na to?

MŁODY AUTOR. Nic.

MISTRZ. Myślisz o czemś innym. Widzę to po twoich oczach. Nudzisz się ze mną?

MŁODY AUTOR. Cóż za przypuszczenie? Ale...

MISTRZ. Co?

MŁODY AUTOR. Już po pierwszej... Czeka na mnie młoda żona.

MISTRZ. Taak? Idź do niej, idź, ale przepowiadam ci, że nigdy do sławy nie dojdiesz.

Spolszczyła E. Żm.



Jak powstaje arcydzieło.



Pierwszem naszym wrażeniem wobec dzieł uświęconych podziwem ogólnym, jest oddanie się rozkoszy używania ich piękności; lecz wkrótce ogarnia nas chęć poznania tajemnicy związanej z ich powstaniem. W pojęciu popularnym geniusz jest siłą ślepą, jest przeznaczeniem, jak siły przyrody; wyobrażają go sobie jako bóstwo oderwane od artysty, jako Muzę, która wywołuje w nim natchnienie, prawie że mu narzuca jego twory najpiękniejsze.

Ile jest prawdy w tem pojęciu? Jaka część działalności twórczej przypada na zdolności przyrodzone? jaka na wolę sumienną i pracę rozważną?

Czytelnik sam odnajdzie odpowiedź na te pytania, przeczytawszy anegdotki charakterystyczne, zgrupowane w tym artykule, a których opis zapożyczyliśmy z pysznego wydawnictwa „Arcydziała wielkich Mistrzów“, wydawanego w księgarni Hachette'a, w którym p. Moreau-Vauthier wykazuje tyle wiedzy, ile smaku i zręczności.

„Geniusz nie jest niczem innym, tylko wielkim darem cierpliwości“—mówił Buffon do pani Necker. Określenie to przeszło do mowy potocznej w tej formie: „Geniusz jest długą cierpliwością.“

Czyż więc doprawdy wytrwała, długa cier-

pliwość niezbędną jest przy tworzeniu arcydzieła? Czyż zdolności nawet najwybitniejsze, wymagają udoskonalania się przez wolę wytrwałą, by dojść do tworzenia tych arcydzieł pysznych lub wzniosłych, uświęconych przez podziw entuzjastyczny ludzkości? Wszystko zdaje się przemawiać za tem.

Wszak niema bardziej utalentowanych artystów, jak: Michał-Anioł, Rafael, Rubens, Rembrandt? A więc! gdy się studjuje ich życie, uderza rys, który im jest wspólny: wszyscy byli zaciekłymi pracownikami.

Zamiłowanie w samotności Michała-Anioła lub Rembrandta, niema cech wspólnych z ruchliwością Rafaela lub Rubensa, lecz pod temi pozorami zewnętrzniemi: skupienia lub świetności ukrywa się to samo tło wytrwałości i entuzjazmu.

Artyści najbardziej skupieni, o władności pragnieniem doskonałości, pozostawili po sobie niewielką liczbę prac wykończonych. Wiadomo jest, że Leonardo da Vinci porzucił portret Jokondy (zachowany w muzeum w Luwrze) po czterech latach pracy, nie wykończywszy go dostatecznie—według swego pojęcia. Gdy malował „Wieczerną Pańską“ w klasztorze Panny Maryi Łaskawej w Medyolanie, powolność jego w pracy zdumiewała zakonników, Leonardo utrzymywał, że nie może znaleźć modelu na głowę Chrystusa; później wstrzymywała go głowa Judasza. A gdy go wyrzuty Dominikanów doprowadziły do niecierpliwości, zagroził im, jak opowiada legenda, że rysom zdrajcy nada podobieństwo do ich przeora.

Michał-Anioł, który w takich samych okolicznościach przedstawił szambelana papieżkiego w piekle (malowidło w kaplicy Sykstyńskiej) z uszami osłemi, pozostawił mnóstwo figur niedokończonych. W „Nagrobu Medyceuszów“ (Florenca), figury allegoryczne ludzi są tylko naszkicowane. Gdy Michał-Anioł malował kaplicę Sykstyńską, papież zagroził mu zrzuceniem go z rusztowania, nie mogąc go inaczej zmusić do zejścia.

Malowidło to, uznane za największe arcydzieło w malarstwie, jest jednocześnie arcydziełem woli silnej. Zniewolony do tej roboty rozkazem papieża, chcąc mu zadość uczynić, Michał-Anioł, który był wówczas jedynie rzeźbiarzem, sprowadził z Florencji artystów malujących freski, usadowił ich w kaplicy Sykstyńskiej i kazał im pracować pod swoim okiem. Gdy uznał, że się już dostatecznie nauczył, zapłacił artystom, odesłał ich, zniszczył całą robotę i zamknął się sam w kaplicy. Bez pomocy, sam przygotowując tynek i mieszając farby, w niespełna dwa lata ukończył malowanie olbrzymiego sklepienia. Miał wówczas lat trzydzieści siedm.

Niemniej energiczny Rembrandt, bardzo nieszczęśliwy w życiu, nie ustaje mimo to w pracy, a najpiękniejsze jego obrazy stanowiły, zdaje się, największą jego pociechę w najcięższych chwilach życia. Żył z pendzlem i ołówkiem w ręku. Idąc śladem rysunków, można sobie odtworzyć całe jego życie od młodości aż do śmierci, zaczawszy od naszkicowanych postaci rodziców, aż do własnej podobizny, zdjętej jako starca w bluzie, używanej w pracowni. Najdrobniejsze jego wycieczki wzbogacały nas pamiątkami z Amsterdamu lub ze wsi okolicznych. Jedną z jego akwafort nosi miano „Akwaforty solnej“, gdyż narysował ją podczas śniadania, na wsi, gdy gospodarz oddał się po brakującą na stole sól. Sam, zamknięty w pracowni, staje przed lustrem i maluje twarz swoją. Portrety jego są niezliczone. Odtwarza się w przeróżnym wieku i w najrozmaitszych strojach. Portret osoby nieznannej, znajdujący się w Muzeum w Petersburgu, który uchodził za portret Sobieskiego, a następnie Batorego, zdaje się być tylko fantastycznym studjum Rembrandta, w którym sam siebie odmalował. Gdy wreszcie umiera w nędzy najczarniejszej, po-

zostawia po sobie w spadku arcydzieła, których wartość, wówczas nieznaną, została ocenioną temu lat czterdzieści, na dwadzieścia milionów!

Nie należy sądzić, by taki zapał do pracy słabł w miarę wieku, doświadczenia i powodzenia. Pewnego dnia zimowego, Michał-Anioł, bardzo już stary, spotyka się z kardynałem Farnese, w odległej części Rzymu: „Gdzież to do diabła biegniesz, w twoim wieku, na ten czas zimny i śnieżny, piechotą, tak daleko od domu?” Sławny mistrz odpowiedział na to, ogarniając spojrzeniem niebo i ziemię: „Do szkoły, by się czegoś nauczyć!”

Géricault, na łożu śmiertelnym rysował prawą ręką rękę lewą, podziwiając jej chudość; Gérard w chwili śmierci podniósł rękę i po raz ostatni zrobił gest wielkiego artysty, który trzymając w palcach pendzel, pieści i urabia kształty...

Niektórzy artyści tracą sen w pełni zdrowia. Paolo Uccello budził swą żonę wśród nocy, by jej powiedzieć: „Jaka to piękna rzecz perspektywa!”

Meissonier, który w swoim obrazie: „1814,” doszedł do odtworzenia tak nadzwyczajnego podobieństwa Napoleona, upewniał, że figury Napoleona i jego oficerów, kosztowały go nie jedną noc białą. Jak powiada, obraz ten przesładował go przez czas długi. Spotkawszy raz w podróży weterana wielkiej armii, badał go i dowiedział się w ten sposób, że marszałek Ney miał zwyczaj nosić płaszcz zarzucony na plecach, nie naciągając rękawów na ręce. Meissonier zapamiętał ten szczegół i odtworzył go na obrazie z wielkiem powodzeniem, gruppując oficerów otaczających Napoleona.

Zaciekłość w pracy, dążenie ku doskonałości, staje się nieraz przyczyną prawdziwej zgrzyoty.

Malarz Ingres przeszedł przez ciężką próbę, szukając pozy najodpowiedniejszej do portretu p. Bertin.

Bertin opowiadał później, że podczas pozowania mistrz zniechęcony rozdrażniał się, aż do wylewania łez. Pewnego dnia, gdy spożywał śniadanie u swego „modela,” Ingres zbliżył się do niego szybko i rzekł: „Przyjdź do mnie jutro, rozpocznę portret na nowo. Przed chwilą, rozmawiając, przybrałeś doskonałą pozę.” Była to poza arcydzieła z Luwru.

Możnaby wierzyć w przypadek—lecz nie—szczęśliwe przypadki trafiają się tylko tym „którzy mają myśl skupioną.

Fra-Angelico nie mógł malować Chrystusa bez łez; Domenichina zaś zastał Carracci w chwili, gdy malował jednego z katów na swym obrazie „Biczowanie świętego Andrzeja,” wydającego okrzyki wściekłości, jak gdyby był w napadzie szaleństwa.

Pewnego dnia wszedł ktoś niespodzianie do pracowni Roberta Fleury i zastał go w chwili, gdy popychał swój „model” i kopął go nogą w brzuch; chciał się cofnąć, zmieszany tem zjawieniem się tak nie w porę, gdy go artysta przywołał:

— Wyobraź sobie — rzekł doń, — że ten przeklęty manekin *nie chce* przybrać pozy krócej poszukując.

Uwaga podniecana ustawicznie, potrafi korzystać z najdrobniejszych okoliczności. Jakkolwiek Meissonier przedstawiał słusznie na swoim obrazie „Miłośnicy malarstwa,” jak niedelikatni, wygadani i pedanci przeszkadzają swymi uwagami artyście w jego pracy, to jednak pewne słowa przyjaciela, jakieś spostrzeżenie odwiedzającego, nasunęły nieraz pomysły doskonałe.

David pracował właśnie nad obrazem „Namaszczenie Napoleona” (Luwru). Przedstawiał cesarza w chwili, gdy się sam koronował ruchem pełnym śmiałości i dumy, z prawą ręką na koronie, lewą chwytający rękojeść swej szabli. Odgadywało się myśl, którą miał wy-

powiedzieć w Medyolanie, biorąc koronę włoską: „Bóg mi ją dał, biada temu, kto ją dotknie!”

Gérard, uczeń Davida, wchodzi do pracowni. Mistrz zapytuje go, co sądzi o obrazie. Gérard przyklaskuje całości, lecz ubolewa nad gestem dramatycznym, przesadnym cesarza.

— Gdyby Napoleon — mówił, — kładł koronę, którą zdjął ze swego czoła, na głowę cesarzowej, w ruchu tym byłoby więcej spokoju, wdzięku, pogodniejszego majestatu.

David uderzony tym pomysłem, pospieszył wykonać go. Cesarz gdy obraz ujrzał, okazał wielkie zadowolenie i wyrzekł sławne słowa: „Zrobił mnie pan rycerzem francuskim.”

W tej samej epoce Prudhon był na obiedzie u Frochot'a, prefekta Sekwany, swego przyjaciela. Frochot zaczął mówić o obrazie, mającym być wymalowanym do Pałacu Sprawiedliwości i jako wytworny łacinnik zacytował wiersze Horacego:

Raro antecedentem scelutum
Deserint poena...

(Choćby zbrodniarz uciekł i skrył się: nie ujdzie kary).

W tej chwili powstaje w wyobraźni Prud'hona pomysł, widzi swój temat, wstaje od stołu, idzie do gabinetu prefekta, skupia się przez chwilę, a następnie pełen zapału szkicuje w kilka minut porywającą kompozycję: „Zemsta Boża ścigająca zbrodnię” (Luwru).

Dwa rodzaje łatwości.

Jakżeby mogła taka wytrwałość w pracy, nie doprowadzić do wielkiej łatwości?

Należy tu jednak porozumieć się co do znaczenia tego wyrazu. Są dwa rodzaje łatwości najzupełniej odmienne: doskonałą jest łatwość, nabyta przez długie nawyknięcie do pracy—lecz przeciwnie zgubną jest ta, która chce pracę zastąpić.

Rubens maluje w ciągu jednego dnia sławny obraz z Luwru „Kiermasz;” i „Polowanie na dzika” z Muzeum w Dreźnie, nie zabiera mu więcej czasu.

Mignard, powróciwszy do Francji po dwudziestu pięciu latach pobytu we Włoszech, wykonywa jako pierwszą swoją pracę na dworze królewskim, portret Ludwika XIV-go mającego wówczas dwadzieścia lat. Wykończył go w ciągu trzech godzin. Portret wysłany do Madrytu, dla narzeczonej króla, Maryi-Teresy, zachwyca ją wdziękiem i majestatem.

Bywają wypadki, w których podobna łatwość może stać się nadzwyczajnie pożyteczną.

Rancé, sławny reformator Trapistów, w żaden sposób nie dał się namówić do „portretowania się,” pomimo prób przyjaciół. Saint-Simon, autor „Pamiętników,” rzekł raz do niego: „Muszę pana prosić o pozwolenie przedstawienia mu pewnego szlachcica, który pana ogromnie wielbi i pali się do poznania go. Lecz uprzedzam, że to jest wielki oryginał, prawie niemowa; niechaj więc pana nie dziwi jego zachowanie się!”

Rancé przystaje na przyjęcie ekscentrycznego szlachcica. Prezentacja się odbywa; nieznamy, którym był nie kto inny, jak malarz Rigaud, pozostaje przeszło przez godzinę w towarzystwie Rancé'go i księcia de Saint-Simona, nie wymówiwszy ani słowa. W kilka dni później, Rigaud, który przez czas odwiedzin studiował swój model, wykończył portret z pamięci.

Gdy Gros chciał odmalować Bonapartego podczas kampanii włoskiej, dał dowód prawie że takiej samej łatwości. Było to w kilka dni po bitwie pod Ponte d'Arcole. Józefina przyobiegała młodzieńkiemu jeszcze wówczas artyście, że nakłoni pierwszego konsula do pozowania mu. „Rozpocząłem portret gene-

rała — pisał Gros do jednego z przyjaciół, — lecz nie można nawet nazwać seansem tych krótkich chwil, które mi poświęca. Nie mam nawet czasu wybrać farb; muszę się zrezygnować na odmalowaniu jedynie charakteru jego fizyognomii, a potem, wedle możliwości nadam obrazowi postać portretu.”

Oto w jak skromnych słowach mówi Gros o swoim arcydziele z Luwru.

Hrabia La Valette opowiada w swoich „Pamiętnikach,” że adjutant bronił wejścia przy drzwiach salonu, w którym Gros malował, i że Józefina brała męża swego na kolana, jak dziecko zbyt żywe, by go zmusić do zachowania nadanej pozy.

Franz Hals był najbardziej zdumiewającym artystą pod tym względem. Już za życia swego zdumiewał kolegów. Pewnego dnia, podczas gdy był w szynku, gdzie, jak utrzymują, zbyt dużo czasu tracił, dano mu znać, że jakiś szlachcic nieznanymi chce się z nim rozmówić w pilnym interesie. Halsowi żal było porzucić butelkę, zdecydował się jednakże i poszedł na wezwanie gościa. Ten usprawiedliwiał się, że mu przeszkodził, i w słowach pochlebnych wyrażał, że znalazłszy się niespodzianie w mieście, gdzie zamieszkuje tak wielki artysta, którego już znał ze sławy, nie mógł wyjechać, nie poznawszy go osobiście i nie zamówiwszy u niego portretu swojego.

Hals przyjął zamówienie; lecz nieznamy dodał, iż wyjeżdżając do Anglii, pragnie, by portret był natychmiast zrobiony. Malarz i na to przystał, wziął się do roboty i z właściwym sobie zapałem i zwykłą zręcznością wykonał portret w kilka godzin, a pokazując go swemu modelowi, spytał, jak mu się podoba.

Nieznamy zdumiał się i wykrzyknął: „To zadziwiające! I nie wiele panu czasu robota zabrała! Malujesz pan z taką łatwością, że patrzącemu zdawać się może, że potrafiliście zrobić tak samo.”

Franz Hals był wesołego usposobienia, miał humor dobrze pijących i lubił żartować.

— Spróbuj—rzekł,—spróbuj. Widziałeś pan przed chwilą, jak się do tego brać należy...

Mówiąc to, gwałtem wcisnął w ręce gościa paletę i usiadł na jego miejscu, ofiarowując mu się za model. Lecz z chwilą, gdy zobaczył w jaki sposób nieznamy obchodzi się z pendzlami, zdziwił się. „Ten dyabelski człowiek nie źle sobie co prawda poczyna!”

Nie widząc jego pracy, odgadywał po jego pewności siebie, że zamiast być zmystyfikowanym, ten amator malarstwa zdolny był zmystyfikować swego malarza. Gdy po pewnym czasie poprosił o pozwolenie obejrzenia portretu i otrzymał je, Franz Hals nia miał już żadnej wątpliwości. Co więcej, wystarczył mu jeden rzut oka dla poznania w tem malowidle ręki mistrza i jakiego mistrza!

— Zdradziłeś się! — zawołał. — Jesteś Van Dyck!

I zachwycony przygodą, rzucił mu się na szyję.

Tłóm. z francuskiego

M. K.

(Dokończenie nastąpi).



Otwarcie Muzeum.



Długo, bardzo długo oczekiwano u nas na otwarcie i oddanie na usługi publiczności zbiorów, przez cały szereg lat gromadzonych staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, oraz powstałych z różnych darów licznych ofiarodawców.

Nareszcie w dniu 29 z. m. odbyła się owa poważna i oczekiwana uroczystość.

Zbiory naszego Muzeum dalekimi są jeszcze, aby je nazwać można Muzeum „narodowym“ i porównać np. do Muzeum, jakie wzniesli sobie Czesi w swej stolicy, lecz zbiory muzealne, powstałe po większej części z darów ludzi dobrej woli, którzy przez zamięszenie do ojczyznej archeologii i krajoznawstwa złożyli dowody znacznej sumy zabiegów i trudów, przedstawiają bezwątpienia zawiązek przyszłego Muzeum narodowego, istnienie którego jest w społeczeństwie naszym rzeczą wagą pierwszorzędną.

To, co posiadamy w tej chwili, aczkolwiek tak niepełne, szczerą radość budzić w nas powinno, a to tem więcej, gdy sobie przedstawimy, jak to od myśli—a myśl była dawno—do jej wykonania, zwłaszcza u nas, bywa daleko. Brak środków, trudność rozwoju wobec wzajemnych nieufności, brak wytrwałości itp., stawały wciąż na przeszkodzie urzeczywistnieniu idei przewodniej, którą po samym już tytule „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa“ jasno pojąć można.

Od czasu do czasu publiczność przypominała sobie o Muzeum i gorąco nieraz dopominała się o nie, wyrazem zaś owych żądań była prasa, która niejednokrotnie bardzo natrączywie nacierała na komitet i dyrekcję, nie biorąc pod uwagę owych licznych przeszkód, oraz przekonania, iż wykonanie zadania równie głęboko leżało na sercu tych, którzy je wykonać mieli, jak i samej publiczności.

Nie podobna w ramach dorywczego sprawozdania pomieścić wszystkich zebranych okazów i do tego jeszcze historii ich pochodzenia, nie podobna nawet trzymać się skróconego przez p. Leskiego przewodnika; jesteśmy pod pierwszem, niezmiernie korzystnym wrażeniem, widzimy że wiele bardzo pięknych rzeczy złożyło się na ten zawiązek przyszłego Muzeum narodowego, że komitet Muzeum i jego dyrektor dzielnie zasłużyli się krajowi, tworząc, porządkując i oddając do użytku publicznego zbiory, które, nie wątpimy, uzupełniać się będą coraz łatwiej i staną się chlubą całego kraju naszego.

Muzeum mieści się tymczasem (tymczasem, bo w miarę powiększania zbiorów koniecznym będzie powiększenie lokalu) w dwunastu salach na górnych piętrach gmachu przy Krakowskim-Przedm., który już oddawna mianem „Muzeum“ nazywać przywykliśmy. W części owych górnych pięter znajdowały się dawniej sale rysunkowe oraz stacya oceny nasion, które przeniesiono na ulicę Składową. Z funduszu, wyznaczonego przez Komitet zakupiono szafy i gabloty i ustawiono w nich możliwie usystematyzowane okazy.

Wejście do nowego przybytku kultury narodowej wspaniale zdobią odlewy gipsowe z oryginałów starożytnych rzeźb greckich.

Na antresoli dwie sale. Pierwsza zapełniona okazami kopalniami. Między wielu nader ciekawymi, spotykamy: okazy miedzi, z kopalni miedzi krajowej w Miedziance pod Kielcami, świeżo do życia powołanej przez pp.: Łaszczyńskich, oraz wspaniałą dar p. Bogdana Zatorskiego, zbiór kryształów związków chemicznych, wynik wieloletnich prac krystalograficznych. W drugiej sali pomieszczono okazy przemysłu i rolnictwa, ciekawie przekroje gleb w naturalnej wielkości (praca d-ra Sempołowskiego), modele pługów, innych narzędzi rolniczych i t. p.

Na wyższym piętrze: ślusarstwo artystyczne, w tem pozostałe po ś. p. Romanie Szewczykowskiemu zbiory z dziedziny ślusarstwa artystycznego, ofiarowane przez jego współpracowniczkę i sukcesorkę, p. Joannę Szewczykowską,—w tejże sali—ceramika. W dalszych salach: wyroby różnych plemion afrykańskich—zbiory z podróży po Afryce p. Leopolda Janikowskiego; dary: d-ra Czaki, p. Pawła Boczkowskiego, którzy już dawno ofiarowali Mu-

zeum kolekcje swoje, zebrane w podróży po Chinach i Japonii; okazy z Mongolii, z wysp australijskich, z Ameryki i z krajów azjatyckich, zbiory pp. Cohna, Borensteina i innych. Cenne zbiory etnograficzne Karłowicza i różne okazy etnograficzne z Królestwa Polskiego, dalszych okolic, z Zakopanego i ze Szlązka. Manekinom naśladowującym typy nasze a w stroje narodowe przybranym, towarzyszą wyroby danej okolicy, modele chat, urządzeń i t. d.

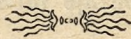
Wspomnę jeszcze o cennych dla Muzeum zbiorach czeigodnego dziekana Karola Jurkiewicza, profesora Pawińskiego i p. Jagmina. Ostatnie sale zapełniły się okazami archeologii.

Znaczenie pedagogiczne zbiorów, wśród których niebrak już i bogatych działów, dotyczących nauk przyrodniczych, jest nadzwyczaj doniosłe. Istnienie podobnych zbiorów uprzystępnia znakomicie studia, oparte na znajomości wszystkich działów przyrody.

Początek zrobiony i to początek świetny, a cel podniosły i pewność, że praca jednostki użytkowana będzie przez długie lata dla dobra ogółu—powinno pozostać stale szlachetną pobudką do ofiarności jednostek choćby w jaknajskromniejszym zakresie. Albowiem są działy, do wzbogacenia których nie potrzeba wielkich środków, potrzeba tylko wytrwałości, dobrej woli i umiłowania tego, co ojczyznie.

Wyjazdy letnie w różne okolice naszego kraju dostarczą niejednemu pola do poszukiwań i badań, a wśród uczącej się młodzieży zawczasu krzewić mogą przywiązanie do tego, co własne.

Zofja S.



Kronika działalności kobiecej.



— Francya. Panna Schlieman, przewodnicząca stowarzyszenia niemieckich nauczycielek we Francji, otrzymała zaszczytną godność oficera francuskiej Akademii.

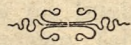
— Szwajcarya. W ostatnim zimowym kwartale z 1904-go na 1905-ty rok, w sześciu szwajcarskich uniwersytetach w ogólnej liczbie studentów 5,171 było kobiet 1,333. Z tych 942 na wydziale medycznym, 253 na filozoficznym, 116 na matematycznym i przyrodniczym i 22 na prawniczym. Oprócz studentek rzeczywistych, do wyżej wymienionych uniwersytetów uczęszcza 761 kobiet w charakterze wolnych słuchaczek.

— Lipsk. Związek popierania reformy w ubraniu kobiecym uczynił znaczny krok na drodze powodzenia, bardzo udaną propagandą praktycznego ubrania do gimnastyki. Ubranie, składające się z bluzy, szerokich majtek, raczej spodni i krótkiej, umiarkowanie szerokiej spódniczki, spodobało się niezmiernie na Berlińskiej wystawie reformowanych ubrań dla dziewcząt do lat 18 tu. W Lipsku, gdzie dla pozyskania szerszego koła zwolenniczek, zwłaszcza matek, stowarzyszenie urządza stałe wystawy modeli i wydaje formy zreformowanych ubrań za nadzwyczaj dostępną cenę, wyżej wzmiankowane ubranie do gimnastyki przyjęte zostało w zakładach naukowych jako typ stroju dla uczących się dziewcząt do lat 18-tu.

— Hollandya. W przygotowaniach do wyborów i głosowania w Haadze znaczna liczba kobiet przyjmuje udział. Kobiety w ogóle stanowią obóz przeciwny obecnemu ministeryum, od czasu, jak z uwolnieniem doktora Kuypera w roku zeszłym, wiele kobiet utraciło posady urzędniczek przez długi już czas przez nie sprawowane.

— Stany Zjednoczone. Mrs. Stanford. Od czasów Franciszki Willard nie uczono jeszcze w Stanach Zjednoczonych żadnej kobiety tak wspaniałym pogrzebem, jak Mrs. Jane Stanford. W *Womans Journal* czy-

tamy opis pogrzebu. Do 12-tu tysięcy ludzi zgromadziło się w Palo Alto, uniwersyteckiej fundacyi Stanfordów przy San Francisco, a za trumną postępowało przeszło 500 profesorów uniwersytetów i ludzi nauki. Zwłoki pani Stanford spoczęły w mauzoleum, zbudowanem w ogrodzie przylegającym do uniwersytetu. Pan Stanford, zmarły przed kilku laty, zapisał w testamencie, na rzecz uniwersytetu, sumę kilku milionów dolarów, jako fundację uniwersytecką imienia Stanfordów. Skoro w obec prawa, z powodu jakichś niedopełnionych formalności, suma ta stała się sporna, pani Stanford resztę pozostawionego jej przez męża majątku, wynoszącą z górą 30 milionów dolarów, prawie w całości dołączyła do sumy zapisanej przez męża i oddała na rzecz uniwersytetu, do końca życia zachowując dla ufundowanej przez siebie wszechniczy jaknajwyższe zajęcie. Tak pan Stanford jak i jego żona byli oboje gorącymi zwolennikami koedukacji i rzecznikami równouprawnienia kobiet przy wyborach i głosowaniu i wskutek usilnych starań hojnej ofiarowczynie, w Stanfordskim uniwersytecie, (tak się uniwersytet w Palo Alto nazywa) oddawna już studentki korzystają z równych praw ze studentami męzkimi. Już w roku 1900 liczba studentek wynosiła tam 500 czyli trzecią część ogólnej liczby studentów na wszystkich fakultetach razem. Z. S.



Kroniczka.



— W Warszawie odbywają się posiedzenia, mające na celu zawiązanie Stowarzyszenia fachowego dziennikarzy warszawskich. Prezydującym wybrany został d-r Władysław Rabski.

Towarzystwo ma na celu: a) obronę i reprezentację interesów moralnych i zawodowych swych członków; b) podtrzymanie życia towarzyskiego wśród członków; c) utworzenie w miarę możliwości dla członków rzeczywistych funduszu zapomogowego. Ustawę opracowano i przyjęto, oraz wybrano komisyję, złożoną z pp. adw. przys. Papińskiego i Waydla i St. Koszutskiego do przeprowadzenia strony formalnej.

— Wydział Wyszukiwania pracy W. T. D. zamierza założyć na większą skalę warsztaty reparacyjne w celu zwiększenia źródeł zajęcia dla osób potrzebujących, podaje do powszechnej wiadomości, że Biuro wydziału (Nowogrodzka № 37), skupuje wszelkiego rodzaju przedmioty używane w godzinach od 9—11 z rana i od 3—5 po południu, po cenach możliwie najbardziej odpowiadających istotnej wartości. Przedmioty powyższe dezynfekowane będą we własnej kamercze, poczem sprzedawane we własnym sklepie wydziału, którego otwarcie niebawem nastąpi. Sklep ten założony będzie z myślą, aby ułatwić niezamożnym osobom nabywanie rzeczy dobrych, tanio.

Osoby zamożniejsze są gorąco proszone o poparcie i ułatwienie rozwoju przez łaskawe ofiarowywanie wszelkich przedmiotów zużytych i niepotrzebnych, które mogą być jeszcze przerobione i wykorzystane dla uboższej ludności. Zawiadomienia ofiarodawcy mogą nadysłać na karcie pocztowej, a Wydział sam zgłosi się po wymienione przedmioty.

— Pierwszy ruchomy oddział okulistyczny w tym roku wyjedzie dnia 29-go Maja do Pułtuska. Z powodu braku lekarzy-specjalistów, projektowane są w sezonie bieżącym załadować dwa czynne oddziały.

— Ks. Zdanowicz, proboszcz parafii Postoliska (stacya kolei i poczta Tluszcz) powziął zacny zamiar ulżenia doli biednych niemowląt, oddawanych „na garnuszek“. W tym celu proponuje utworzenie specjalnych ochronek w promieniu 50-io-wiorstowym Warszawy. Pierwszą organizuje ks. Z. w Postoliskach, co do rozwoju dalszych projektów, zwraca się do ludzi dobrej woli o radę i pomoc współdziałania. Kto życzyłby sobie osobiście przybyć na naradę, na tego w każdą środę o godzinie 2-iej po południu oczekiwać będzie na stacyi Tluszcz konik proboszcza i gościna na plebanii.

Sprawa „garnuszka“ bardzo ważna, oddawna domagająca się szczerzego zajęcia nią i ulpszeń warunków, zwłaszcza

cza na prowincyi i głównie dla matek nieślubnych, pocznie być przedmiotem narad i doczeka się wreszcie pomocy i reformy, dzięki rozwojowi myśli zabiegliwego kapłana.

— „Rozwój“ (łódzki) rozpisuje konkurs na list, z wymienieniem tych warunków, któreby wpłynęły na polepszenie bytu rodzinnego i społecznego klas pracujących i robotniczych. Temat zostawia się do wyboru. Wszystkie listy, wybrane przez osobny komitet, będą wydrukowane w „Rozwoju“, a autorzy najlepszych, otrzymają nagrody w książkach. Termin upływa w pierwszych dniach b. m.

— W Kopenhadze istnieje „Towarzystwo gimnastyczne kobiet“, mające na celu udzielanie lekcyi gimnastyki higienicznej szwaczkom, dziewczętom fabrycznym, służącym, za opłatą 25 oere (10 kop.) miesięcznie. W porze letniej ćwiczenia odbywają się na placu publicznym, a niebawem Towarzystwo posiadać będzie własne boisko. A u nas? Jakże daleko jeszcze do tego, aby dziewczętom skazanym na dolę zarobkową, na pracę w postawie siedzącej lub stojącej, zapewnić ruch na świeżem powietrzu, oddziaływający na sprawność mięśni, oraz przyjemność i rozrywkę, rozwijającą energię, szlachetne współzawodnictwo i zręczność, tak potrzebne każdej kobiecie.

— Po raz pierwszy od czasu istnienia parlamentu rumuńskiego posadę stenografki otrzymała kobieta. W ministerjum finansów tamże 15 kobiet zajmuje stanowiska sekretarek.

— Dnia 27-go z. m. zakończył życie w wieku lat 71, ś. p. *Adam Towiański*, ostatni z synów *Andrzeja Towiańskiego*. Urodzony w dobrach rodzinnych Antoszwincach, nieopodal Wilna, ukończył szkołę rolniczą w Marymoncie i stał się właścicielem Żelazowej Woli nad Utratą, wioski pamiętnej narodzeniem naszego poety-muzyka *Fryderyka Chopina*, później został administratorem dóbr *Szymanów* ś. p. *Władysława Kronenberga*. W końcu po sprzedaży majątku i czasowym pobycie nad Wisłą, przeniósł się do dóbr *Siestrzyń*, gdzie dokonał żywota, otoczony czcią i uznaniem obywateli i ludu okolicznego.

— Dnia 24-go z. m. w Baden pod Wiedniem skończył tragiczną śmiercią kapelmistrz i kompozytor *Karol Komzak*, którego Warszawa poznać miała sposobność z występów w Filharmonii. Muzyka jego utworów lekka, wesoła, rytmiczna i wytworna, oparta była na tematach walców wiedeńskich. Zwłaszcza wale p. t. „Dziewczeta bałeńskie“, zjednał mu popularność. W chwili zgonu liczył lat 65.

drzew nieraz z najlepszych zakładów ogrodniczych. W skutek tego do rzadkości należy wypadek, iżby właściciel nie wyrzekał, że co innego otrzymał, a czego innego żądał, wobec czego sad jest inny, niż był projektowany.

Ponieważ u składników nasion mamy prawo żądać świadectwa oceny nasion i niema sprzedaży, gdzieby nie było kontroli w fakturze towaru, trzeba więc, żeby rolnicy kategorycznie żądali od zakładów ogrodniczych gwarancyi piśmiennych, w aktualności sprzedawanych odmian. Niechaj zakłady ogrodnicze żądają po 5 kop. więcej za sztukę sprzedawanych drzewek, ale niech przysyłają ludzi do sadzenia i gwarantują pewność przyjęcia drzewek i jakość sadzonych odmian.

Pożądanie to jest z tego względu, że sposób kopania i zaprawiania dołków, czynność posadzenia, wybór miejsca, wszystko będzie fachowo zdecydowane i dla tego po wielu latach, jako ogrodnik i obywatel kraju, stawiam za pierwszy warunek racjonalnego sadownictwa tego rodzaju meliorację ogrodniczą.

Inaczej nadal będą wzajemne żale—właściciele, że ich ogrodnicy oszukują, a ogrodników, że właściciele źle postępują przy zakładaniu sadów bez techniczno-fachowych wskazówek.

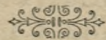
Mamy już wielu zniechęconych do sadownictwa, chociaż Warszawa co roku sprowadza coraz więcej owocu ze Wschodu i Zachodu, a po Nowym Roku w owocarniach nie można kupić krajowych jabłek. Dla tego podstawową melioracją ogrodniczą jest dobór odmian do gleby i klimatu miejsca, a bez błędu może to uczynić specjalista i zakładając sad, trzeba go sprowadzić, jak powołujemy ichtiologa do zaprowadzenia gospodarstwa stawowego, uporządkowania łąk i użyźnienia rolnego do robót osuszania i drenowania gruntów.

Nikt nie buduje fabryki, nie sprowadziwszy montera do ustawienia maszyn i puszczenia ich w ruch, nikt się temu nie dziwi, że tak być musi,— bo wszyscy wiemy z doświadczenia, że gospodarze-fabrykanci, jak dyletant-fabrykant (*J. Korzeniowski*) nie podnoszą gospodarstwa, ale je dyskredytują.

Dla tego dziś, gdy ogrodnictwo stało się samodzielną gałęzią pracy na roli, jako oddzielna grupa zajęć zarobkowych, trzeba specjalnej umiejętności lub fachowej pomocy ludzi najetych. W tym celu od ogrodników objazdowych i Zakładów ogrodniczych trzeba żądać: 1) gwarancyi w przyjęciu drzewek, 2) rzetelności nomenklatury sadzonych odmian 3) ścisłości w zastosowaniu odmian do gleby i klimatu miejsca. To tylko zapewnić może rozwój prawidłowego

sadownictwa, i to tylko gwarantuje dochód z ogrodu.

W. Wojciechowski.



Nadesłane nowości.

Książki dla wszystkich.

187. **Franciszek Skwara**, inż.-techn.: napisał: «Zegar mistrzostwo,» z licznymi rysunkami. Cena kop. 10.

214. **A. Wrzesień**: «Lord Byron, jego życie i dzieła. Cena kop. 15.

215. **Stefan Barszczewski** spisał «Obrazki Amerykańskie.» Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Cena k. 20.

220. **D-r Fleury**: «Dusza dziecka,» streściła Z. Sennewald. Cena kop. 10.

221. **D-r F. Kling**: «O chorobach urojonych» (imaginaryjnych), przełożył z niemieckiego d-r M. G. Cena k. 15.

222. **D-r Otto Gotthilf-Traenhart**: «Jak zachować się wiosną, latem, jesienią i zimą?» Z drugiego wydania opracował dr med. L. Wolberg. Cena kop. 20.

223. **Meandry**. Strzępy myśli rozwianych. Ze wspomnień Felicyana. Cena kop. 30.

224. **Herman Heijermans**: «Wnętrze» (Służąca.—Malżeństwo). Nowelle. Tłómaczył A. Strzelecki. Cena k. 15.

225. **Leshaft**: «Charakter i temperament u dzieci,» streściła *Szczęśna-Słupecka*. Wydanie M. Arcta w Warszawie. Cena kop. 10.

Treść numeru:

Wpływ kobiecy, przez M. R.-S.—Joan. VIII, 1—12, powieść, przez *Maryę Rodziwiczównę* (ciąg dalszy). — Pożądanie wiosny (wiersz), przez n. — Piórem i olówkiem przez *Jana Ładę* (ciąg dalszy). — Bratki (obrazek), przez *J.* — Historia kobiety, studjum historyczne, przez *Julję Terpiłowską* (ciąg dalszy). — Antropologia o kobiecie, przez *Ignacego Zielińskiego*. — *Henryk Lavedan*: Uprzejmy słuchacz, przeł. E. Żm. — Jak powstaje arcydzieło, tłum z franc. M. K. — Otwarcie Muzeum, przez *Zofię S.* — Kronika działalności kobiecej, przez *Z. S.* — Kroniczka.—Najważniejsza melioracja ogrodnicza, przez *W. Wojciechowskiego*. — Nadesłane nowości.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi opowiadania *Bjønsterne-Björnsona* p. t. „Pyl.“

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 26). — Przepisy kuchenne.



Najważniejsza melioracja ogrodnicza.

Wadą naszego sadownictwa jest dziwna nieakuratność w nomenklaturze dostarczonych

OGŁOSZENIA.

NA
SEZON LETNI
1905.

Wełny

czarne (specjalność)
lekkie sezonowe
bluzkowe.

Jedwabie

czarne i kolorowe
mieniące
bluzkowe.

Tow. bawełn.

Kretony, batysty, satyny
Muśliny kraj. francuz. i szwajc.
Piłtina kostiumowe.

Tow. białe

Perkale, madapolamy
Piłtina jarosławskie
Bielizna stołowa.

Hafty

krajowe i szwajcarskie.

Przybrania

do sukien.

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA, BRACKA 23.
polecają:

KRYNICA

Od 16 Maja
dom pod „Wawelem”
na wzgórzu, naprzeciw łązienek; po-
koje umeblowane z całodziennem
utrzymaniem.

L. Żeleszkiewicz
i **Kl. Kaczkowska.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospo-
dynie, panny służące.

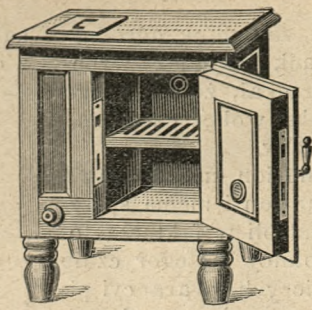
PRACOWNIA SUKIEN i HAFTÓW

Z. BRZEZIŃSKIEJ,
znacznie powiększona, została przenie-
siona na ul. *Kaliksta* 3 róg *Marszałkowsk.*

WYSYŁKA PRÓB NA PROWINCYE BEZPŁATNA.

Naczynia i przybory do kuchni
MASZYNKI do lodów
LODOWNIE pokojowe
FILTRY

ŁÓŻKA żelazne i umywalnie
WANNY z piecykami. PRYSZNICE
Pralnie „RAPID”
WYŻYMACZKI „Empire”



KRZYSZTOF BRUN i SYN
w WARSZAWIE, Bielańska 2.

CENNIK

DROBIU RASOWEGO ZARODOWYCH KURNIKÓW
w Chyliczkach

Zakład gospodarczy hr. C. Plater-Zyberk pod Warszawa-pocztą Piaseczno

Wyszczególnienie i opis ras.

Kury.

- 1. Orpington:** żółta, ogromna najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kurki zaczynają się znosić i nieustają przez całą zimę. Wydaje dużo delikatnego mięsa, wyborna na pulardy i najodpowiedniejsza do krzyżowania z naszą żółtą kurką.
 - 2. Langshan:** czarna b. duża. Ze względu na produkcję jaj i mięsa, oraz łatwości hodowli i pięknej powierzchowności, rasa ta jest bezwarunkowo wielkiej w wartości w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe cechy potomstwu, dlatego doskonała jest do krzyżowania z naszą polską domową kurką.
 - 3. Plymouth—Rock:** szaropopielata wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i doskonała jest kwoką. Młode rosna szybko. Stare posiadają wielką skłonność do tuczenia. Wyśmienita jest do krzyżowania z rasą miejscową.
 - 4. Wyandotta:** srebrzysta, duża, zaliczyć się może do ras pożytecznych, nieśna, kureczka hartowna, prędko rosna i daje mięso soczyste i delikatne.
 - 5. Paduan:** złocista ze wspaniałym czubem, zahartowana na nasz klimat, daje delikatne i smaczne mięso.
 - 6. Hollender:** czarna z białym czubem, przy racjonalnej hodowli wytrzymała.
- Kaczki rasy Pekinjskiej:** białe, ogromne, wyprawdzone z importowanych z Anglii. Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 8 czerwca. Kurze po 3 ruble, kacze po 3 rs. 60 k. za tuzin i wysyła się kolejną lub pocztą, podług porządku zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na posyłkę kolejową liczy się 20 kop., na pocztę 50 kop. Koszyk 12-tu jaj kurzych waży około 8 fun., kaczych 10 fun. Za przesyłkę kolejową płaci się po 6 kop. za każde 10 fun. i za dublikat kolejowy 20 kop. Pocztą bierze bez względu na odległość za pierwsze 7 fun.—45 kop. za następne funty dopłaca się do 500 wiorst—5 kop.; do 1000 wiorst 10 kop. wyżej zaś po 20 kop. od funta. Nie wysyła się jaj na kredyt, ani za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

Ceny drobiu rozplodowego.

Drób sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: kokoszki i kogutki legu wiosennego, stosownie do wieku i piękności od 3-ech do 6-ciu rb.; starsze po rb. 6 i wyżej za sztukę. Kaczki młode od 2 rb. 50 kop. do rb. 4-ech; starsze 5 rb. za sztukę. Za opakowanie jednej sztuki pojedynczo rachuje się rb. 1; gdy więcej razem, to po 60 kop. za sztukę. Wysyła się drób pośpiesznym pociągiem, tylko należy wskazać osobę do odbioru na ostatniej stacji kolejowej. Na żądanie zawiadamia się telegraficznie, co służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt odbierającego.

UWAGA. Mając w tym roku przepyszne okazy, tak kur, jak kaczek, wyprawdzone z importowanych z Anglii, podnieśliśmy cokolwiek ceny jaj.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.



Klawiol AP. KOWALSKIEGO, APTEKARZA, GRANICZNA 10, USUWA BEZ BÓLU BRODAWKI, SKORĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODESZWACH I C. PŁYNU 30 i 50 K. PASTRA 35 K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE STRZEŻZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW.



Zeszyt w prenumeracie kop. 42:
PRENUMERUJCIE
NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedynе polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Na treść pisma w kwartale I-ym złożyli się: utwory salonowe, taneczne, melodye ludowe, duet z II-go aktu op. „Andrzej Chénier”—Walce z op. „Konsul generalny” i t. p. następujących autorów: Konst. ks. Lubomirskiego, prof. A. Michałowskiego, W. Nadolskiego, W. Osmańskiego, M. Swierzyńskiego, I. Worobeckiego, U. Giordano, H. Reinhardta i innych

Komplet kwartalny pisma składa się z 24 utworów na fortepian. W dziale literackim liczne prace z dziedziny muzyki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25. Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6. — W Ameryce rub. 7. Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.

Premium bezpłatne dla rocznych abonentów: **Trzy zeszyty** do wboru z lat poprzednich.

Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Zródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis *Calimé*

i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” *Calimé*

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

Magazyn Mód

E. L O T H

Krakow. Przedm. 9, m. 4.

Zaopatrzony w Modele z pierwszych domów paryskich, kopje tychże, oraz wszelkie nowości w kwiatkach, piórach i wstążkach, poleca takowe po cenach niskich, bo w mieszkaniu.

Prasuje

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków. Warecka № 9 m. 8.



Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

Nakład autora Złota 6, Warszawa.

WYKWINTNE KAPELUSZE

i SUKNIE ŻAŁOBNE

F. ŚWIEJKOWSKI

132 Marszałkowska. ☎ Telefonu 1954.

Ciechocinek.

Pensjonat „Zachęta 2-ga“ na piaskach blisko kościoła, łązienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem: 2 rb, 2,50, 3 rb., 3,50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: Moniuszki 9, Helena Prawdzie-Kuczalska.

MAGAZYN

UBIORÓW DZIECINNYCH

oraz Umundurowania dla Uczniów

Poleca

S. PRZEZDZIECKI

5. Mazowiecka 5.

Dla pań i panien przyjeżdżających do miasteczka w domu prywatnym, znanym, z całodziennym utrzymaniem lub bez, od 50 k. do 2.50 dziennie.

Moniuszki 9—25.